Nr 219. Kraków, 24 Września — Wtorek. Rok 1878.

CZAS

Czas wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
Pocztą w Państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
„ Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopisma nadsyłane Redakcyi nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Administracya „CZASU“ tudzież urzędy pocztowe. Miejscową prenumeratę księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Nowakowskiej. **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuję się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym), za pierwszy raz 10, za każdy następny raz po 5 c. **Nadesłane** (na 3 stronicy dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 c. za każdy raz. **Dołączenia do „Czasu“** (prospekta, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmują się za cenę 1 złr. od 100 egzempl. dla zamiejscowych, a 50 c. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym. **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: we **Lwowie** Ajencya „Czasu“ w głównym składzie tytoniu Nr. 1 przy ulicy Halickiej Nr. 4. w **Paryżu** wyłącznie p. Adam, Carrefour de la Croix Rouge 2, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); w **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2 (także w Pradze), R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze), G. L. Daube & Comp. (także w Frankfurcie n. M.) Rotter & Comp.

Kraków 22 września.

Otrzymujemy od p. Henryka Lisickiego następujące pismo z powodu uwag naszych nad jego dziełem „Aleksander Wielopolski“:

Łaskawa nader i pochlebna ocena, jakiej praca moja o Aleksandrze Wielopolskim w *Czasie* doznała, ośmiela mnie do zabrania głosu, aby dotknąć niektórych punktów, prawdę historyczną obchodzących.

Wyznaję chętnie, iż żywot Wielopolskiego kreśliłem całą duszą i całem sercem, z uczuciem czci głębokiej, jaką dla niego dawno, młody jeszcze bardzo, instynktem powziąłem, a w której niewzruszenie utwierdziło mnie długie rzeczy i czasu owego rozważanie. Do pewnego stopnia słusznie więc nazwano moją publikacyę „pamiątkowym medalem dla Wielopolskiego“. Do sądu nad nim nie zasiadałem, zostawiając sądzenie późniejszym i odemnie mędrszym; całem staraniem mojem było odtworzyć wierny wizerunek człowieka, i takim jak był, przed oczy czytelnika go postawić. Trzymałem się ściśle źródeł i dokumentów, wystrzegając się sztukowania własną intuicyą; ztąd to zapewne poszedł ów brak plastyki, obrazowości i poezyi, ale z pewnością nie straciła na tem prawda, tak często do niepoznania zmieniona w historycznych romansach, tworzonych na obraz i podobieństwo komentarzy wielkich poetów, w których komentatorowie ubierają swoje ofiary w pomysły, o jakich się tamtym najczęściej nie śniło. Wizerunek Wielopolskiego wyszedł może innym, niż go podanie i wyobraźnia ludzka mieć przywykły; innym, niżby go szczególnie mieć chciały; czy się jednak bardzo pomyliłem, pokaże przyszłość, gdy wyjdą na jaw i inne wiarygodne czasu świadectwa. Niepodobieństwem mi było nie tłómaczyć, z mojego punktu widzenia i przekonania, uczynków politycznych Wielopolskiego, lecz własny mój udział skrzętnie oddzieliłem, a przytoczyłem obok w całości fakta i dokumenta, dostępne teraz tym, co chcą cienie, czarne strony i błędy wykrywać.

W umyśle moim zachodzi wątpliwość, czy biograf może być zarazem historykiem w całem słowa znaczeniu, tembardziej przeto nie kusiłem się o pisanie historyi epoki tak świeżej i bliskiej, o której współczesnym trudno mówić z zupełnym spokojem. Zaczepiając, gdzie tego wymagała konieczność, o historyę wizerunkowi za tło służącą, ustępowałem jak najczęściej głosu wypadkom lub ludziom, mającym dostateczne tytuły powagi w narodzie; il razy przyszło mi dotykać innych w społeczeństwie czynników, przywodziłem okoliczności uniewinniające i obciążające, jakie tylko do mej wiadomości doszły. Unikałem kładzenia nazwisk, sporo rzeczy niechwalebnych dla przeciwników Wielopolskiego przemilczałem, ażeby nie wszczynać swarów na świeżej mogile człowieka, który sam przebaczając i nikogo nie oskarżając, obowiązek oględności włożył na swego biografa. Nie skąpiłem w naganie dla postępków, która w mojem przekonaniu potępiam; jeśli jednak niesprawiedliwość jaką wyrządziłem, naprawić ją jestem gotów, skoro strona przeciwna, nieograniczając się na gołosłownych twierdzeniach, wystąpi także z dowodami, faktami i dokumentami.

Tyczy się to mianowicie owego rozdziału odpowiedzialności, o co Szanowny krytyk słusznie się dopomina, a który oznaczyć było mojem zadaniem. Zarzuca mi lekkomyślność w sądzie i lekceważenie najważniejszego czynnika ówczesnych wypadków, mianowicie zewnętrznego położenia, stosunków, rad i obietnic poważnych z zewnątrz, które spowodować miały zachowanie się starszyzny szlacheckiej i emigracyjnej; wreszcie m o r a l n e g o p r z y m u s u Paryża i Wiednia, nakazującego wspierać i podtrzymywać rozpoczęte powstanie. Owóż, położenie zewnętrzne, pochód rzeczy w Europie, stosunki z Napoleonem III., ważyły w istocie na szali, a tajemne prądy, atmosferą europejską wstrząsające, przysposobiły i u nas grunt dla ruchu narodowego, później zaś sytuacye niezmiernie komplikowały. Lecz przez cały rok 1861 i 1862, przez pierwsze dwa, nawet trzy miesiące roku 1863 nie było żadnego z zewnątrz nacisku, żadnych rad ani obietnic, żadnego moralnego przymusu. Napoleon przestrzegał bardzo wyraźnie, że dla Polski nic zrobić nie może, radził kraj uspokoić, godzić się z Rosyą, Wielopolskiemu nie przeszkadzać. Polacy tej rady uczciwej nie usłuchali i poszli drogą wręcz przeciwną, w nadziei, że ostatecznie Cesarza zgwałcą; tak jak i na Austryę bez Austryi liczyli, budując rozległe kombinacye na podstępnem protegowaniu ruchu polskiego w depeszach hr. Rechberga. Między wypadkami warszawskiemi a chwilą, w której p r z y m u s m o r a l n y oblókł kształty materyalne, pod postacią not i misyi ks. Metternicha do Wiednia, upłynęło lat dwa z okładem, które mój krytyk odrazu przeskakuje *). Czas ten Polacy strawili na przygotowaniach do powstania, strawiła go starszyzna emigracyjna na zachodach, mających właśnie na celu stworzenie owego p r z y m u s u m o r a l n e g o, który był następstwem długiego szeregu rozmyślnych błędów, owocem rozpasania się nad Polską piekielnych potęg, a zarazem był wielkim tryumfem polityki odwoływania się do Europy.

I reprezentant tej polityki, nie przez same tylko cnoty ewangieliczne i patryotyczne, dał swe nazwisko podrzutkowi rewolucyi: zmusiła go także do tej ostateczności nieubłagana logika rzeczy, logika zgubnej polityki, która podsłuchując jednem uchem u drzwi gabinetów, drugiem u drzwi rewolucyi, nie wahała się parokrotnie zawierać dzikich związków z córą ducha ciemności i teraz z nią przez lat dwa igrając, wyprzeć się jej już odwagi nie miała.

Przechodząc do odpowiedzialności ciążącej na Wielopolskim, Szanowny krytyk poczytuje mu za pierwszy błąd kardynalny, iż się nie liczył i nie obliczył z uczuciami i dążnościami narodu, w idei niepodległości rozmiłowanego. Bardzo to pięknie powiedziane, lecz w praktycznem rozwiązaniu rachuba ta równa się wynalezieniu kwadratury koła, jeśli nie ma znaczyć: że w warunkach ówczesnych dla Wielopolskiego i rozsądnej polityki wcale miejsca nie było. Z dążeniem do niepodległości liczył się komitet Towarzystwa Rolniczego, komitet biały, emigracya, spisek, wiemy też, jaką była ich polityka. Gdyby Wielopolski, za przykładem tylu ludzi owej epoki, drżał był o własną popularność, nie byłby wstąpił do rządu, lecz wszedł do komitetu białego i umarł może „ulubieńcem narodu“. Dzieło Wielopolskiego przyszłości nie zaprzedawało, nie przeszkadzało powodzeniu strony przeciwnej, która niepewnym widokom, z niecierpliwością charakteryzującą całe jej działanie, byt pewny kraju poświęciła.

Łatwo dziś mówić: dlaczego Wielopolski przed rozpoczęciem wielkiej akcyi nie porozumiał się z Hotelem Lambert, niepomnąc na to, iż najlżejsze podejrzenie o stosunki z emigracyą podcinało odrazu każdemu Polakowi nogi w Petersburgu, i w znacznej części słusznie, gdyż przez lat trzydzieści emigracya siała ustawicznie nienawiść i propagowała myśl walki z Rosyą o śmierć i życie. Podczas pobytu Margrabiego w Petersburgu, nieprzyjaciele jego rozpuszczali pogłoski, że się znosi z emigracyą, aby mu w opinii i w rządzie zaszkodzić; brakowało tylko, żeby Wielopolski dał przeciwnikom broń przeciwko sobie, wdając się w pertraktacye z wielogłowym zastępem nadsekwańskich polityków. Zresztą dobrze wiadome widoki Hotelu Lambert czyż dawały jakąkolwiek nadzieję zgody? Hotel Lambert zawsze odrzucał wszelką myśl legalnego w kraju działania, nie przystał w r. 1848 na jasne i patryotyczne propozycye Adama Potockiego ciągle do opozycyi nawoływał, innego celu nad niepodległość nie przyjmował i nie uznawał; w ówczesnych stosunkach Europy tem mniej byłby skłonnym zerwać z obowiązującą go tradycyą. W r. 1860 Wielopolski udawał się do poważnej emigracyi z prośbą o poparcie dla swej polityki, znalazł zimne przyjęcie, zapytano go najprzód „dlaczego syna oddał do wojska rosyjskiego?“; Margrabia odrzekł „tak się nam zdawało...,“ co interlokutorowie wzięli za obrazę i konwersacya ustała. Ludzie trudniący się z rzemiosła krajową polityką i sortowaniem Polaków na dobrych i złych, wiedzieć powinni byli, że cesarz Mikołaj objawił „życzenie,“ aby synowie znakomitszych rodzin, mianowicie zaś dziedzice majoratów, do wojskowej służby wchodzili. Sądzę nakoniec sprawiedliwem odwrócić pytanie i zapytać: dlaczego Hotel Lambert, skoro szło o sprawę ojczystą, nie sprobował wybadać Wielopolskiego, jakie ma widoki, i jemu swoje postawić warunki? Wielopolski nie był tam *homo novus*, pracował niegdyś z ks. Adamem i świadectwa tej pracy leżały w archiwach Hotelu Lambert; Władysław Zamoyski uważał go za człowieka honoru; w Warszawie roiły się setiny adherentów emigracyjnego ogniska.

O *Czas* Wielopolski bardzo dbał i bardzo bolał nad jego opozycyą. Zygmunt Helcel robił niejakie starania bez skutku; inni ludzie bliscy *Czasu* zerwali z Wielopolskim w chwili adresu, a nie poczuwali się nawet do obowiązku sprostowania oszczerstw takich, jakie zawierała w sobie korespondencya warszawska z 15 czerwca, choć mu się to od nich należało, byli bowiem dawniej jego osobistymi przyjaciołmi, a teraz politycznymi przeciwnikami. Cześć człowieka nader mało ważyła w tych czasach powszechnego zaćmienia! W ustach autora *Bezkarności* dziwnie brzmi zaiste, iż wytaczając proces, Wielopolski okrył się śmiesznością! O kolejach zaś procesu, wiele byłoby do powiedzenia.

Nowością jest epitet „wielomównego sfinksa“ dany człowiekowi, o którym słyszeliśmy dotąd, że naród milczeniem drażnił. Czyż godzi się jednak dziś jeszcze nazywać przemowę do duchowieństwa c i o s e m wymierzonym w najbardziej zachowawczy w społeczeństwie żywioł, jak gdyby nie zawierała ona tak wyraźnych obietnic przyniesienia ulg pożądanych dla wiary, Kościoła i stanu kapłańskiego? Opinie n i e ś c i ś l e rzymskie Wielopolskiego o stosunku państwa do Kościoła, nie były bynajmniej kamieniem zgorszenia dla przewielebnych manifestantów i ich popleczników. Opinie kościelne Margrabiego mało komu były znajome; ci co je znali, wcale niemi się nie przerażali: świadkiem X. biskup Beniamin Szymański, owego czasu najlepszy z pasterzy kraju, długoletni spowiednik Wielopolskiego. Cieszy się on z powołania go na naczelnika wyznań, uważa to za „dzieło Boże“ bo „Kościół znajdzie teraz opiekę i swobodę, której tak dawno pragnął“. List ten przytoczyłem w mojej książce, a byłyżby to słowa na wiatr rzucone i proste pochlebstwo? Niech odpowiedzą ci wszyscy, co znali O. Beniamina. Na palcach dwóch rąk niemal zliczyćby można ówczesnych, ściśle rzymskich, duchownych i świeckich mężów w Królestwie z dodatkiem Galicyi; w duchowieństwie stołecznem popularniejszym był niestety Garibaldi, niż Pius IX. Kto dopatrzył ciosu wymierzonego w duchowieństwo, kto dał hasło zgrozy i oburzenia? Czy może jaki kapłan ściśle rzymski? „Ze słów Twoich, na samym wstępie wyrzeczonych, mogliśmy poznać, że rozumiesz potrzeby Boskiego naszego Kościoła, i że przedewszystkiem w działaniu Twojem na uwadze mieć je będziesz,“ pisał X. Zygmunt Golian. Czy i to było pochlebstwo?.. Ciosu dopatrzyli spiskowcy i spisek pierwszy podniósł krzyk wielki, a naród powtarzał za panią matką. Półtora miesiąca niemal, od 2 kwietnia do 10 maja, agitowała się sprawa protestu, obłudnego i nędznego fabrykatu, który dość porównać z mniemaną protestacyą rozgłoszoną w *Czasie*, aby pochodzenie jego wykryć. Upomnienie zaś surowe było zasłużone i konieczne. Duchowieństwo jest najbardziej zachowawczym w społeczeństwie żywiołem, dopóki idzie zgodnie z duchem i przykazaniem Kościoła; gdy zrywa z prawem, gdy przechodzi pod pantofel agitatorów, staje się najskuteczniejszem narzędziem wywrotu, oddaje mu na usługi doskonałą organizacyę, potęgę moralną religii. Demonstracye polityczne, cierpiane w świątyniach, rozszerzyły i utwierdziły panowanie spisku, który usidlił masy i rząd przeciwko sobie bezsilnym uczynił. Rząd prosił i błagał księży: zakażcie śpiewów, zaprzestańcie obchodów rewolucyjnych, upominał i groził, wszystko napróżno! Posyłano do kościołów ajentów policyjnych i polecono śpiewających przy wyjściu aresztować, zaraz cała Europa liberalna i humanitarna jęła wołać: patrzcie! Rosya Polakom modlić się nawet nie pozwala! Skończyło się na gwałtach, zamknięciu kościołów i stanie oblężenia.

(Dokończenie nastąpi).

*) W numerze 206 *Czasu* pisaliśmy: „nie zwierzenia już, ale zachęty, rady a nawet moralny przymus z Paryża i Wiednia nakazywał przedłużać i wspierać raz rozpoczęte powstanie, aczkolwiek prawdą jest, że ani cesarz Napoleon, ani gabinet wiedeński nie doradzali ani zachęcali wybuchu; przeciwnie, z Paryża bardzo stanowczo i uczciwie odradzano i zaklinano, aby tę katastrofę zażegnać. To też spisek i jego konieczna konkluzya — powstanie, pozostaną w dziejach najniedorzeczniejszą zbrodnią, niczem nieusprawiedliwioną“. *Czas* zatem nie przeskoczył dwóch lat. (*P. R.*)

KORESPONDENCYA „CZASU“

Lwów 22 września.

Na porządku dziennym jutrzejszego posiedzenia sejmowego są już dwa sprawozdania komisyjne. Pierwsze przedłożyła komisya edukacyjna w przedmiocie zaliczania czasu służby zastępcom nauczycieli w szkołach średnich od chwili złożenia przysięgi. Sprawę tę poruszył pierwszy Dr Z o l l, w r. 1876, w skutek czego komisya uczyniła wniosek wzywający rząd, ażeby czas zastępstwa nauczycielskiego liczony był za czas służby rządowej. Wniosek ten był jednym z tych, które spadły z porządku dziennego w skutek zamknięcia sesyi. Na następnej sesyi podobnie się stało. Między wnioskiem Dr Zolla a sprawozdaniem komisyi z r. 1876 zachodziła ta istotna różnica, że Dr Zoll żąda wliczenia czasu dopiero od dnia uzyskania kwalifikacyi na rzeczywistego nauczyciela, gdy komisya tego warunku nie wymagała, zatem całą służbę chce mieć policzoną; Wydział krajowy z tem ostatniem zdaniem się zgadza, lecz dodaje, że tylko tym suplentom należy wliczyć czas służby, którzy później zostali rzeczywistymi nauczycielami i to dopiero przy wymiarze emerytury. Tak też wnosi dzisiejsza komisya wzywając rząd, aby wyjednał ustawę, na mocy której zaliczonoby nauczycielom przenoszonym w stan spoczynku lata bez przerwy nie z własnéj winy pochodzącéj, jako czas służby rządowéj w zawodzie nauczycielskim. Sprawozdawcą jest p. Zygmunt S a w c z y ń s k i.

Drugie sprawozdanie komisyjne przedłożone zostało przez komisyę kultury krajowéj, a tyczy się fundacyi wystawy. Komisya, któréj sprawozdawcą jest p. A b r a h a m o w i c z, przyjęła dosłownie wniosek Wydziału krajowego, który podałem w jednym z ostatnich listów moich.

Prócz tych dwóch przedmiotów przypada na porządek dzienny jutrzejszego posiedzenia pierwsze czytanie zamknięcia rachunków funduszów indemnizacyjnych za r. 1877; pierwsze czytanie ustawy budowniczéj dla Krakowa i wniosku X. B u c h w a l d a o zmianę §4go, ustawy o konkurencyi kościelnéj; wybór komisyi budżetowéj i sprawozdanie o niektórych petycyach.

Komisye pracują bardzo gorliwie i jest nadzieja, że niebawem już przygotowany będzie obfity materyał do obrad sejmowych.

Komisya edukacyjna już wypracowała sprawozdanie w przedmiocie założenia szkoły górnictwa i hutnictwa w Krakowie. Komisya dosłownie przyjęła wniosek Wydziału krajowego, zgodny z zeszłorocznym wnioskiem komisyi, według którego sejm wezwać ma rząd do utworzenia oddziału dla górnictwa i hutnictwa w charakterze wyższéj szkoły górniczéj przy instytucie techniczno-przemysłowym w Krakowie i obowiązuje się ponosić dwie trzecie kosztów utrzymania do wysokości 4000 złr. rocznie, jeśli rząd poniesie koszta założenia i pokrywać będzie resztę wydatków a nadto przyzna Wydziałowi krajowemu udział w organizacyi oddziału i użyciu subwencyi, wreszcie sejm upoważnia Wydział do rokowania z rządem w powyższym kierunku i poleca zdanie sprawy na najbliższéj sesyi.

Wiedeń 21 września.

☐ Wiadomości nadchodzące z Bośni świadczą, że walki które się tam staczają są krwawe i uporczywe; tak dalece, że żołnierz austryacki zdaje w nich prawdziwy egzamin wszystkich zalet i cnót wojskowych. Projektowana okupacya zamieniła się w trudną, twardą wojnę, wymagającą wysokich umiejętności wojskowych i wielkiej wytrwałości a przedewszystkiem od wieków niezbędnego do wszelkiej wojny czynnika— pieniędzy. Ta niespodziewana zmiana obraca się dotąd na tem większą chwałę żołnierza naszego. Ale męstwo, poświęcenie i cnoty żołnierskie nie są niestety dostatecznemi, aby zapewnić zwycięstwo zarówno wojskowe jak polityczne; niezbędnemi są i inne czynniki a pod względem tych innych czynników dość nieprzyjemne nadchodzą wiadomości. Prowiantowanie wojska napotyka na nieprzezwyciężone trudności; kraj ten nie jest w stanie utrzymać sto tysięcy żołnierza. Jeżeli pacyfikacya skończy się przed listopadem, wszystko będzie dobrze; zostawi się jeden korpus w Serajewie a resztę wycofa się. Ale co będzie, jeżeli wojna trwać będzie? A to ostatnie przypuszczenie prawdopodobniejsze. Żadna intendentura w świecie nie potrafi wyżywić zimą w tamtych stronach sto tysięcy żołnierza; nawet myśleć o tem nie należy. To też wypadnie wycofać wszystkie wojska i czekać wiosny; o Nowym Bazarze już nie ma na teraz mowy, zaniechano tego projektu jak na ten rok przynajmniej, słowem zanosi się na parę najmniej lat działania w tym kierunku, na kilka kampanij. Wojskowo i politycznie zatem położenie przedstawia się dosyć ponuro a wyrazem tego położenia jest już wycofanie cząstkowe jeneralnego sztabu do Brod, pomimo iż tutaj wystawiają ten fakt w innem nieco świetle. Sprawił on jednak w Wiedniu nie miłe wrażenie. Jenerał Filipowicz zostaje w Serajewie i zostać musi, nie tyle ze względów wojskowych jak politycznych. Nie można jednak taić, że pozostanie w tych warunkach w Serajewie przez zimę nastręcza trudności, które dałyby się przezwyciężyć jedynie za pomocą pieniędzy, i to znacznych pieniędzy. Występuje tu nowy a może najważniejszy czynnik. Będą pieniądze, czy nie będą pieniądze? Oto pytanie, które jenerał Filipowicz jako nowy Hamlet zadaje sobie w tej chwili. Inni niezawodnie zadają sobie jeszcze inne pytanie: gdzie dostać pieniędzy? czy dadzą je parlamenty? Stają też natychmiast przed nami kwestye polityczne, kwestye zaufania, a tu znowu nie jedno możnaby zadać hamletowskie pytanie. Od głównego jednak pytania czy będą lub nie będą pieniądze, zależy pozostanie w Bośni lub powrót na zimę do domu; na wypadek pozostania, prawdopodobnie dotychczasowa mobilizacya okaże się niedostateczną. Inaczej zupełnie przedstawia się rzecz co się tyczy Hercegowiny. Szczęśliwszy od jenerała Filipowicza jenerał Jowanowicz nie potrzebuje występować w roli wydziedziczonego księcia duńskiego; dla niego nie istnieją wątpliwości; on utrzyma się w Mostarze, chociażby nawet Izby okazały mniej niż dotąd ślepego zaufania. Ale też i różnica położenia nie mała; droga z Mostaru do granicy austryackiej nie długa, naród spokojniejszy o wiele niż w Bośni. W Bośni co innego, odległość od granicy do Serajewa bezporównania większa, dróg wygodnych nie ma i ludność o wiele mniej dobrze usposobiona. Zaczęto wpraw-

---

Część literacko-artystyczna.

TEATR.

Otwarcie teatru zimowego. — Odnowienie sali widowisk. — Program p. Rychtera. — Trzecia serya pośmiertnych komedyj Fredry. — „Ostatnia wola“, komedya w 3-ch aktach prozą hr. Aleksandra Fredry (ojca).

Kiedy p. Rychter, wstępując do Dyrekcyi teatru krakowskiego, przyjął na siebie znaczną część odpowiedzialności za artystyczny jego kierunek, nowa wzmocniona Dyrekcya postarała się przedewszystkiem, aby o ile możności starą salę widowisk przyprowadzić do przyzwoitego stanu, niedogodności usunąć, a niebezpieczeństwom zapobiedz. Było to zadanie nie łatwe; wymagało bowiem raz wielkich funduszów, a powtóre dłuższego czasu na zupełne przebudowanie gmachu, który stał się w końcu prawie niemożebnym do użycia. Dyrekcya nie rozporządzała ani jednem ani drugiem. Wybrano więc drogę pośrednią; dzięki usiłowaniom i gorliwym zabiegom Del. Namiest. p. Zaleskiego, fundusze się znalazły, w przeciągu kilku tygodni salę teatralną odnowiono, a nowa Dyrekcya ze swojej strony nie szczędziła kosztów, aby nietylko sala widowisk była przyzwoitą, ale aby i towarzystwo, które w niej występować będzie, było rękojmią, że teatr krakowski pod nowym kierunkiem odpowie dawnym i świetnym tradycyom, że godnym będzie stanowiska, jakie dotychczas zajmował i stanowisko to nadal utrzymać potrafi. P. Rychter wzmocnił więc personal teatralny najlepszemi nabytkami, jakie mógł znaleść; zaangażował kilku lepszych artystów, a z młodszych ma nadzieje, niejeden talent w przyszłości wykształcić. Wszystkie roboty około odnowienia teatru szły nader pospiesznie; decyzya rządu przyszła trochę zapóźno, zostawało kilka zaledwie tygodni do otwarcia kursu zimowego. Przy wielkim więc tylko pospiechu zdołano ukończyć roboty na czas. Wspominaliśmy o nich niejednokrotnie, dziś więc notujemy tylko, że teraz sala widowisk wygląda przyzwoicie, a zwłaszcza parter zupełnie uległ zmianie, sprawiono bowiem nowe a wygodne fotele i krzesła, ustawiono je amfiteatralnie, a wejścia z dwóch stron ułatwiają do nich przystęp. Pozostaje tylko zapobiedz przeciągom, co się w tych dniach stanie. Nowa kurtyna pędzla p. Jasieńskiego robi prawdziwy efekt. Znać w niej talent nietylko dekoratora, ale zręcznego rysownika; układ draperyi wdzięczny, atłas wybornie naśladowany, a obraz środkowy, przedstawiający widok Wawelu od strony Wisły, wiernie zdjęty z natury. P. Jasieński nawet w efektach dekoracyjnych umiał zachować miarę; wszystkie barwy jego kurtyny harmonizują z sobą a całość świadczy o wielkim smaku artystycznym wykonawcy. Oświetlanie z góry podnosi efekt całej wystawy i nadaje jej przyzwoitszy pozór.

Teatr więc nasz zaczyna się powoli cywilizować, przybiera formy europejskie, większym miastom właściwe; od publiczności tylko zależy, aby na tej drodze mógł dalej postępować, bo cechą większych miast jest dobry bo zawsze pełny teatr, a tylko prowincyonalne miasteczka odznaczają się złym, bo zawsze pustym teatrzykiem. Że ze strony nowej Dyrekcyi publiczność nie dozna zawodu, że p. Rychter godnie odpowie pokładanym w nim nadziejom, rękojmią tego jest jego znakomity talent i czterdziestoletnia praca na scenie polskiej, rękojmią i ten program, który przy otwarciu teatru wygłosił, a który umieszczamy w całości, biorąc nową Dyrekcyę za słowo, że ściśle trzymać się go będzie i w głównych zasadach nie odstąpi. Wiersz ten pióra jednego ze znakomitszych pisarzy naszych dramatycznych, maluje jasno stosunek teatru do publiczności i życzyćby tylko należało, aby wypowiedziane w nim myśli znalazły posłuch w szerszych kołach lubowników sceny ojczystej.

PROGRAM
na otwarcie Teatru
w roku 1878.

Przed Tobą Publiczności z Towarzystwem całem,
Jakoby przed najwyższym staję trybunałem,
By — nim rozpocznę zawód mozolny, acz miły,
Przedstawić Ci me chęci, zamiary i siły.
Od dziś sceny krakowskiej mam być przewodnikiem —
Trudne zadanie — łatwiej być własnym rzecznikiem,
Wiem jak ogromny ciężar na me barki biorę,
Jaką odpowiedzialność i w jak trudną porę.
Odpowiedzialność wielka, bo krakowskiej scenie
Chlubne od lat czterdziestu przyrosło wspomnienie,
Odrodzenia teatru zasłużonej sławy;
Nie wspaniałością gmachu — bogactwem wystawy
Lecz zdobył ją kierunkiem — utworów doborem;
Wyborną grą artystów bywał innym wzorem.
Najpiękniejsze talenty, którémi dziś świeci
Warszawa — tu powstały! tej sceny to dzieci
Tu one, pod twem okiem pierwszy krok stawiały,
Tutaj pierwszy zaczątek dzisiejszej ich chwały.
Tu uczyli się wzruszać serca współrodaków,
I zawsze z rozrzewnieniem wspominają Kraków.
Z owych czasów krakowski w Polsce teatr słynie.
Wiem jak trudno utrzymać go na tej wyżynie —
Lecz pracując lat tyle na ojczystej scenie,
Pragnę spełnić przed śmiercią gorące marzenie
Wiedzą trudem nabytą, radą doświadczoną
Młodemu pokoleniu iść z pomocą szczerze
Dobrych polskich artystów nowe stworzyć grono,
I tę spuściznę złożyć krajowi w ofierze.

* * *

Choć przedsiębiorstwo wspólne, na mnie głównie spada,
Odpowiedzialność, na mnie Dyrekcya ją składa.
Ślubuję więc kierunek nadać scenie zdrowy,
By teatr nie z imienia zwał się narodowy,
By szedł zacną tendencyą — dobry smak rozszerzał,
Strzegł czystości języka — w to co *złe* uderzał,
A co *wzniosłe*, *szlachetne* niósł na swym sztandarze.
By rozrywka z nauką szły z sobą wciąż w parze.

* * *

Dziś bardzo trudno spełnić zadanie to szczytne,
W sztuce ku upadkowi dążenie wybitne...
We Francyi — w tej ojczyznie scenicznych utworów,
Nadaremnie dziś szukać jak przed laty wzorów.
Cóż tam dziś piszą? zamiast arcydzieł — ramoty,
Szyderstwo z wiary, dziejów, rodziny i cnoty.
Ohydne płody dzikiej fantazyi schorzałej,
Wyuzdane zboczenia w nagości swej całej,
A tem niebezpieczniejsze, że dowcipu szatą,
I ponętą zdradliwą stroją je bogato.
Tam więc, gdzie duch się skrzepić ma po pracy, trudzie,
Karmią go wciąż trucizną i kąpią go w brudzie.

* * *

Ostrożnie więc wybierać będziemy przekłady,
Zasięgając u światłych i życzliwych rady.
Oryginalnych prac naszych pragniem najgoręcej
A mamy ich dziś szczęściem z każdym rokiem więcej.
Usiłowaniem naszem postęp nieustanny,
Staranna gra artystów — dobór sztuk staranny.
Ale i chęć najlepsza mało jeszcze znaczy,
Jeżli światła publiczność poprzeć jej nie raczy,
Jeżeli dla Dyrekcyi, najwyższa ta władza,
Nie stwierdzi, że się z naszem przekonaniem zgadza.
Że prace oryginalne — obce dzieła sławne —
Przenosi nad ramoty szkodne, choć zabawne.
Iżby teatr szedł drogą zacną, pożyteczną,
Sami nie starczym — pomoc Wasza jest konieczną.

Od publiczności zatem głównie to zależy,
By teatr był dostępnym nawet dla młodzieży.
By tu w zacnej postaci widziała naddziady,
By zręcznie ośmieszone oglądała wady.
By i tu miała przykład jak kochać ojczyznę:
Jako szanować przeszłość, cnoty i zwyczaje,
I znajdowała pokarm, nie sprośną truciznę.

* * *

Waszej zacnej opiece scenę tę oddaje,
Przybytek sztuki w Waszą oddaję obronę,
Nie żebrzę Waszych względów, gdy nie zasłużone.
O jedno tylko proszę — o życzliwość Waszą,
Trudności zrazu wielkie tyle mię niestraszą.
Ile trwoży mię, abym w początkach zawodu,
Nim się z pracy dam poznać niedoznawał chłodu,

dzie budować drogi w niektórych miejscach, ale roboty natrafiają na niemałe trudności. Korpus inżynieryi i pionierów ma tu arcyważne i mozolne zadanie do spełnienia. Na miejscu o robotnika trudno, Bośniacy, naród leniwy; robotnik nieszczególny i drogi; okaże się zapewne potrzeba sprowadzenia robotnika z innych stron, co ma się rozumieć kosztować będzie drogo. A zatem znowu spotkamy się z kwestyą pieniężną, z kwestyą zatem polityczną i zaufania.

Wiedeń 22 września.

☐ W kwestyi zaufania streszcza się obecne wojskowe i polityczne położenie, powiedziałem kończąc list wczorajszy. Tymczasem niepodobna się opędzić przed pewnem uczuciem smutku, myśląc, jak niebezpieczną drogą kroczy w tej chwili wielka polityka do małych zmierzająca celów. Trudno zaiste o tem wszystkiem pisać, jak trudnem i nieprzyjemnem jest obnażać się nawet przed lekarzem, a cóż dopiero przed zgrają obojętnych lub co gorsza nienawistnych. Są kalectwa, które do końca życia zakrywać należy, a do ich zatajenia przychylni pomagać powinni, lepsza porażka niż śmieszność.

Przedstawiłem wam wczoraj stan rzeczy w krajach już zajętych ale jeszcze niezdobytych, przedstawiłem wielkie i poniekąd olbrzymiejące trudności, które tam napotykamy. Wobec tego stanu rzeczy dziwnie zaiste brzmią wiadomości, które mnie dziś dochodzą o skutku najnowszej misyi w Wiednia hr. Szuwałowa; twierdzą, że się mu tu dobrze powiodło; o ile sądzić wolno, szło tym razem o Bułgaryę. Rosya powiada, że nie może i nie chce wyjść stamtąd tak prędko jak to oznaczył traktat berliński; innemi słowy: *elle veut garder la Bulgarie* (zachować chce dla siebie Bułgaryę), wskazując Austryi palcem Salonikę; wskazując zatem drugi rozbiór Turcyi. Projekt ten uśmiechać się ma bardzo i to nie od dzisiaj hr. Andrassemu. Zadają sobie jednak tutaj pytanie: jakim sposobem uśmiechać się on mu może dzisiaj, po doświadczeniu nabytem z Bośnią? Jak można pałać żądzą posuwania się coraz dalej na trzęsawisku, na którem widocznie grozi niebezpieczeństwo zagrząźnięcia? Myśleć o Salonice i pałać miłosną ku niej żądzą, wtedy, kiedy się jest tak dalece nieszczęśliwym w miłosnych z Serajewem stosunkach, że się przemyśliwa już o rozłączeniu, byłoby po prostu oznaką fałszywego, sprośnego apetytu. Apetyt ten jednak objaśniłby niewytłomaczone dotąd postępowanie ludności tureckiej, a nawet Porty, wobec Austryi.

Tymczasem nawet dla najbardziej zaślepionych żarłocznością, plany i cele polityki rosyjskiej, stają się z każdym dniem widoczniejsze. Nauczającym był pod tym względem artykuł *Extrablattu* o instrukcyach rosyjskich danych posłom w Cetynii, Belgradzie i Bukareszcie. *Nord* umieścił list datowany niby z Wiednia, ale pisany w miejscu, w którym redaktorowie tego organu ubolewają, wylewając krokodyle łzy nad stratami moralnemi i materyalnemi, w które wprawiła Austryę, nieszczęsna okupacya i dalej ubolewają nad tem, „że Austrya zmuszona będzie opuścić grunt traktatu berlińskiego i przekroczyć jego granice; ujrzy się ona w konieczności wypowiedzenia wyrazu aneksya, albo też wycofania swojego wojska“. Ze strony tego dziennika jest to niezawodnie ciekawą wskazówką. Rosyanie zwracają uwagę i konstatują wobec opinii publicznej, że Austrya nie dotrzymuje traktatu berlińskiego. Dla czego się to robi, odgadnąć nie trudno, bo cele polityki rosyjskiej są dzisiaj mniej więcej znane. Za każde uchybienie traktatowi berlińskiemu ze strony Austryi, Rosya chce dla siebie zapewnić możność podobnego uchybienia, które przemieni się w jej rękach w jakąś anneksyę i to może w sferze nieobjętej ani sprawą wschodnią, ani traktatem berlińskim. I tego wszystkiego co jest tak jasnem nie widzieć i odsłaniać najważniejsze ale najbardziej zagrożone stanowiska, dla optycznego złudzenia Saloniki, zaiste byłoby to już czemś więcej, niż błędnem!

Na notę rosyjską Rumunia jak już wiecie odpowiedziała notą z d. 25 sierpnia w sposób bardzo grzeczny, a nawet uprzedzający, zgadzając się na wszystkie punkta rosyjskie oprócz nominacyi osobnej komisyi delimitacyjnej. Rumunia uważa, że to niepotrzebne, bo dziś należy oddać to, co było jej dane w r. 1857 i nic więcej, co znaczy powrócić do dawnych granic, a takowemi były: Prut i *talweg* Dunaju. Pod tem zastrzeżeniem ukrywa się polityczna finezye. Gdyby przyszło do formalnego rozgraniczenia, Rumunia musiałaby posłać komisarza, a mianować komisarza mógłby tylko książę, tego właśnie w Bukareszcie nie chcą, chcą zostawić księcia zupełnie na boku, nie zwalając na niego żadnej odpowiedzialności i nie kompromitując go wobec kraju.

To co wczoraj pisałem tłomaczy dostatecznie, dla czego sprawa konwencyi między Austryą i Turcyą przybrała inną świeżą postać, bo tłomaczy umiarkowanie świeżo objawiające się. W każdym razie sprawiło ono przyjemne w Stambule wrażenie; nie spodziewano się tego zwrotu.

N. Pan nadał honorowemu sekretarzowi legacyjnemu hr. Agenorowi **Gołuchowskiemu** tytuł i charakter sekretarza dworu i ministeryalnego.

Wiedeń 22 września. Wybory do sejmów krajowych we wszystkich prowincyach, w których rozpisane były, są już dokonane, z wyjątkiem Czech, gdzie jutro jeszcze wybiera wielka posiadłość. Ponieważ otwarcie sesyi nastąpić ma już w przyszły wtorek, przeto do tego dnia zamianowani być muszą marszałkowie krajowi w dziesięciu prowincyach. W ubiegłej kadencyi byli marszałkami krajowymi: W Austryi Dolnej opat Helferstorfer, w Austryi Górnej Dr Eigner, w Czechach książę Karol Auersperg, na Morawie bar. Widmann, na Szląsku hr. Kuenburg, na Bukowinie p. Kochanowski, w Styryi Dr Kaiserfeld, w Karyntyi Dr Stieger, w Salzburgu hr. Hugo Lamberg, w Vorarlbergu Dr Jussel, który w lecie umarł. W Vorarlbergu zatem musi być kto inny powołanym do przewodniczenia Sejmowi. Co się tyczy innych prowincyj, prawdopodobnie nie zajdzie żadna zmiana co do osób przewodniczących sejmom, chyba, że tu i owdzie powołany nominacyi nie przejmie.

Bośnia i Hercegowina.

Ostatnie depesze fmp. Jowanowicza stwierdzają że pacyfikacya Hercegowiny jest dokonaną. Czy tak jest rzeczywiście, można jeszcze nieco wątpić, chociaż z drugiej strony to jedno jest pewnem, że zadanie było tam łatwiejszem, niż w Bośni. Powstańcy trzymali się w ostatnim czasie bliżej zachodniej granicy czarnogórskiej między Trebinią, Bilkiem i Gackiem i bardzo słabe robili usiłowania, aby zagrażać komunikacyom i atakować niektóre pozycye. Krwawa klęska pod Stolaczem d. 21 sierpnia i zajęcie Trebinje d. 7 września przyczyniły się niewątpliwie do rychlejszego stłumienia powstania. Ostatnie działanie przeciw powstańcom wykonane zostało większą częścią 18 dywizyi, a rozpoczęło się d. 11go b. m. W tym dniu opuścił fmp. Jowanowicz Mostar i po mozolnych marszach w kierunku wschodnim doszedł d. 16 b. m. do Bilek. Miejsce to zajął bez oporu, a następnie podzielił dywizyę na dwie kolumny, z których jedna poszła na północ ku Gackowi, druga na południe ku Trebinje, aby łącznie z rozlokowaną tam brygadą jenerał-majora Nagy rozbić powstańców zgromadzonych pod Kosienicą i Klobukiem. Biuletyn urzędowy podnosi lojalne i przychylne zachowanie się Czarnogórców, co istotnie ułatwiło pacyfiacyę we wschodniej Hercegowinie. Pacyfikacya Hercegowiny dokonaną została w przeciągu sześciu tygodniu. Kraj ten liczy ludności mahometańskiej 75,000, greckoprawosławnych 45,000, katolików 37,000, można się więc było spodziewać, że okupacya dłużej potrwa. Przywrócenie porządku i spokoju przez zaprowadzenie ustaw i władz zajmie oczywiście jeszcze więcej czasu, a być także może, iż praca ta pokojowa przerwaną będzie wybuchami tu również powstania. W ogóle jednak pacyfikacyę Hercegowiny można uważać za dokonaną.

Z innych stron pola okupacyi nie ma dziś nowych wiadomości; przemoc te łatwo wytłumaczyć sobie można ciągłem skombinowanem działaniem wojska Nie potrwa ona też długo i co chwila spodziewać się można biuletynu urzędowego albo od strony Bihacza, albo od Doboju i Graczanicy. W każdym razie ten chwilowy brak wiadomości dowodzi, że wojsko austryackie nienapotkało od dwóch lub trzech dni na opór, któryby doprowadził do walki.

— Ciekawe szczegóły podaje *Tagesbote aus Mähren* z listu pewnego lekarza, przydzielonego do korpusu jen. Szaparego: „Dnia 4 t. m. rozpoczęła się dla nas straszna praca. Z potyczki pod Totoczani dostaliśmy 61 rannych pomiędzy nimi 21 ciężko (najwięcej z 8 pułku piechoty) i pracowaliśmy bez przerwy od godziny 6ej wieczorem do 4 j z rana. Rany są zazwyczaj bardzo ciężkie. Kule bardzo wielkie gruchocą kości straszliwie i gwałtownie rozdzierają mięśnie. Powstańcy mają karabiny najrozmaitszych systemów; najwięcej jak się zdaje, systemu Snydera i tak zwane repetierki (wyrób amerykański). Znaleźliśmy także kule lane okrągłe, małe kule pękające (wbrew prawu międzynarodowemu) i okrągłe kulki z starych skałkowek. Wielkich kul, które są dwa albo trzy razy większe od naszych karabinowych, niepodobna prawie wyjąć z rany. Było nas tylko trzech lekarzy i mieliśmy istotnie pracę olbrzymią. Większych operacyj niepodobna było wykonać. Rannych musieliśmy nazajutrz transportować dalej na zwykłych wozach chłopskich i dla tego staraliśmy się głównie o należyte podwiązanie ran i dobre ułożenie rannych na wozach. Na takich wózkach musieliśmy transportować rannych aż do Brodu (60 kilometrów). Transport oddziałał oczywiście szkodliwie na biedaków, którzy mieli pogruchotane kości. Tu mamy tylko mały szpital na 50 chorych, pozostawiliśmy więc tylko takich, których niepodobna było wieść dalej, zostali tedy żołnierze, którzy mieli rany w piersiach, w głowie, albo roztrzaskane kości Przydałby się tu bardzo szpital barakowy. Ileż to cierpień zaoszczędzonoby biedakom, których musiano transportować aż do Brodu. Domów prywatnych, w których możnaby pomieścić rannych, nie ma tu wcale. Znaleźliśmy tylko dwa małe domki, w których możemy trzymać kilku chorych. Były to niegdyś haremy tureckie — i mają tylko maleńkie pokoiki z jeszcze mniejszemi okienkami, tak, że brak światła i powietrza. Prawdziwa nędza! W okropnych walkach dnia 4 i 5 b. m. poniósł waleczny 8my pułk wielkie straty (ogółem 374 ludzi) Dnia 5go mieliśmy znowu krwawą robotę. Przyjęliśmy przeszło 200 rannych i pracowaliśmy przez 12 godzin, od godziny 5ej z południa, do godziny 5ej z rana. O tej dopiero porze, w stanie największej apatyi i znużenia, nie mając nawet należytej świadomości czy żyjemy jeszcze, położyliśmy się spać na dwie godziny. Obudziwszy się, musieliśmy znowu zająć się transportem rannych do Brodu. Ciężko chorzy zostali w Doboju. Pomiędzy rannymi jest kilku oficerów dobrze znanych w Bernie. 8my pułk ucierpiał bardzo wiele. Na polu walki znaleziono 40 trupów z poodcinanemi głowami; pomiędzy niemi także brat znanej śpiewaczki Benetti. Walki są straszne, ogień mordерczy zwłaszcza na wielkie odległości (2000 kroków). Na niewielką odległość przenoszą kule tureckie. Najgwałtowniejszy ogień karabinowy nie jest w stanie wypłoszyć Turków z ich pozycyj, posługują się oni wyborną bronią, wrodzonym podstępem i znajomością terenu. Często siedzą na drzewach i strzelają do nas. Pokonać ich możemy tylko atakiem z boku albo z tyłu. Żadna ze stron walczących nie daje pardonu, dla tego też nie ma jeńców. I my nie oszczędzamy Turków; żołnierze nasi kłują wszystko, co im wpadnie w ręce. Straszne roznamiętnienie! Dnia 6go t. m. dostaliśmy znowu 50 rannych. Znowu pełno roboty aż do godziny 12ej w nocy. Wczoraj, dzięki Bogu był spokój, mamy przynajmniej trochę czasu do wykonania kilku operacyj i do zagipsowania połamanych członków. W życiu mojem nie widziałem jeszcze tyle much, co tutaj, miliardy tych owadów dokuczają nam okropnie. Straszna to plaga, o której nikt nie ma pojęcia. Białe namioty nasze wyglądają jakby były oblane czarną mazią, tyle set tysięcy owadów siedzi na nich. Przy podwiązywaniu ran, albo przy amputacyach obsiada owad ranę, musimy więc mieć kilku ludzi pod ręką, aby miotłami odpędzali. Dotychczas 8my pułk miał największe straty i to w przeciągu dwóch dni. Przeszło 200 ludzi z tego pułku mieliśmy pod ręką“.

Kronika miejscowa i zagraniczna

Kraków 23 września.

Dowiadujemy się, że p. Konserwator zabytków pomnikowych prosząc Magistrat o współudział w sprawie wielkiego ołtarza w Katedrze na Wawelu, pragnął wydelegowania komisyi biegłych techników, któraby orzekła, czy ów ołtarz zagraża niebezpieczeństwem upadku — czy jego restauracya bez zupełnego przebudowania możebna — wreszcie, ileby kosztowała?

Magistrat zajął się obecnie zbadaniem ołtarza, w celu dania Konserwatorowi odpowiedzi na pierwsze pytanie delegując komisyę policyjno-budowniczą, której czynność p. dyrektor budownictwa Moraczewski wpólnie z p. referendarzem Umińskim dziś rozpoczęli.

— **Na pomnik Piusa IX w katedrze na Wawelu** złożyli: składka parafian w Stryszowie 5 złr.

— **Na rzecz rannych i rodzin poległych w Bośni** złożyli w Administracyi *Czasu*: X. K. 2 złr.

— Dziś odbył się pogrzeb śp. Andrzeja **Józefczyka**, dyrektora seminaryum nauczycielskiego męzkiego, b. radcy miasta. Ze wszystkich stron kraju przybyli nauczyciele, by wziąć udział w tym smutnym obrzędzie i oddać ostatnią usługę mężowi na polu wychowania publicznego pełnemu zasług. Ze Lwowa przybyli członkowie Rady szkolnej pp. Sawczyński, Studziński i Czarkowski; z miejscowych zaś zakładów naukowych towarzyszyli pogrzebowi licznie zgromadzeni profesorowie uniwersytetu, szkół średnich i ludowych, radcy miejscy, oraz młodzież szkolna. W kościele N. P. Maryi przemówił X. Stanisław **Nowiński**, kreśląc żywot zmarłego, nad grobem poseł **Sawczyński**, zastanawiając się głównie nad zawodem zmarłego i stawiając go za przykład przyszłym nauczycielom szkół ludowych. Miasto rodzinne zmarłego, Pilzno w Galicyi, wysłało także deputacyę, a jeden z jej członków przemówił nad grobem, rzucając doń pierwszą garść ziemi, pochodzącą z domu, w którym się śp. Józefczyk urodził. Kondukt pogrzebowy prowadził X. prałat **Dunajewski**, który także odprawił sumę. Trumnę zdobiło kilkanaście z różnych stron nadesłanych wieńców, które w drodze na cmentarz niosły osobne deputacye. Nader tłumnie zgromadzona publiczność, udział osób z różnych stron kraju przybyłych, są najlepszym dowodem uznania zasług zmarłego i miłości, jaką sobie umiał zjednać u wszystkich.

— Jutro we wtorek odprawionem będzie w kościele katedralnym na Zamku o godz. 9½ rano nabożeństwo żałobne za duszę śp. księcia Leona Sapiehy, b. marszałka krajowego, za powodem Rady miejskiej i Rady powiatowej krakowskiej.

— Wczoraj odbyło się w gimnazyum św. Anny nadzwyczajne walne Zgromadzenie „Towarzystwa Tatrzańskiego“. Prezes hr. Mieczysław **Rey** przedstawił dotychczasowe zabiegi wydziału Towarzystwa około założenia szkoły snycerskiej w Zakopanem. Skutkiem tych starań objawił p. minister handlu i przemysłu zamiar wysłania nauczycieli na koszt państwa pod warunkiem, jeżeli kierownictwo szkoły pozostanie w rękach wysłanego przez ministerstwo nauczyciela i jeżeli Towarzystwo Tatrzańskie lub gmina zakopańska zapewni egzystencyę zakładu najmniej na lat pięć. Wydział Towarzystwa przekonawszy się, że gmina nie uczyni zadosyć żądanym zobowiązaniom, przedłożył walnemu Zgromadzeniu następujący wniosek: „Walne zebranie upoważnia Wydział Tow., aby ten w razie uzyskania odpowiedniej subwencyi ze strony Wydziału krajowego lub Sejmu na lat pięć, zobowiązał się imieniem Towarzystwa Tatrzańskiego wobec c. k. ministerstwa handlu do zadość uczynienia warunkom, pod któremi ministeryum to przyrzeka opłacać nauczyciela tejże szkoły, i łożyć na jej utrzymanie, a mianowicie: 1) opłacać lokal na szkołę i dostarczyć ławek, krzeseł, stołów; 2) dostarczać drzewa opałowego i światła; 3) opłacać służbę szkolną; 4) dawać na zakupno narzędzi i materyału potrzebnego na wyroby snycerskie 100 złr. rocznie, bądź to z własnych funduszów, bądź z uzyskać się mającej od Wydziału krajowego subwencyi. W dyskusyi nad wnioskiem Wydziału zabierali głos pp. Dr Machalski, Dr Wilkosz, Swierz, Bondzewicz, Dr Rehman W. Eljasz, Dr Kasparek, Muczkowski, Dr Markiewicz, Dr Baraniecki, Dr Domański, X. Chmielewski, Mrażek i referent wniosku Wydziału p. Pawlikowski. Zgromadzenie po odrzuceniu lub też cofnięciu przez wnioskodawców wszelkich poprawek, nie chcąc utrudniać lub zwlekać zaprowadzenia szkoły, przyjęło jednogłośnie wniosek Wydziału, poczem prezes zamknął Zgromadzenie zwołane jedynie w sprawie szkoły snycerskiej w Zakopanem.

— Odbieramy następujące pismo:

Doniesienie Szanownej Redakcyi w kronice z dnia 21 b. m. względem przeniewierzenia popełnionego przez tutejszego manipulacyjnego dyurnistę Zazulińskiego, zawiera — oczywiście na podstawie błędnie otrzymanej informacyi ustęp, że rzeczony dyurnista „zostawał od niejakiego czasu w podejrzeniu, i dla tego oddano go do służby manipulacyjnej, gdzie pełnił obowiązki dyurnisty“.

Z formy tego podania wynikałoby, iż podejrzane indywidua przy poczcie przydziela się do służby manipulacyjnej, gdy przeciwnie staraniem Zarządu zawsze jest do manipulacyi, która w pocztowym zawodzie jest najważniejszą gałęzią, przydzielać tylko urzędników zasługujących na zupełne zaufanie.

Zważywszy, iż rzeczona forma istotnie jest ubliżającą dla urzędników pocztowo manipulacyjnych, mianowicie w tym oddziale, w którym i Zazuliński przez kilka miesięcy był przydzielony, upraszam o umieszczenie sprostowania rzeczonego artykułu w tym kierunku, że Zazuliński z powodu straconego zaufania nie do manipulacyi został przydzielony, przy której jako dyurnista zastępował brakującego urzędnika, lecz postawiono go z powyższej przyczyny w ostatnim czasie pod dozór policyjny.

Nie mogąc atoli z powodu zachowania się jego nadzwyczaj przebiegłego i ostrożnego tak w urzędzie jak i po zaurzędownie, wystąpić przeciw niemu z należytą stanowczością, ograniczono się li na tem, że go oddalono ze służby z braku zaufania z dniem 15 b. m.

Z wyrazem szczerego poważania

Nitecki
c. k. naczelnik pocztowy.

Kraków dnia 22 września 1878.

Podając wiadomość o Zazulińskim, nie mieliśmy wcale zamiaru ubliżenia urzędnikom manipulacyjnym poczty, jak się to z powyższego oświadczenia okazuje, tem chętniej przeto dajemy mu miejsce w naszym dzienniku. Co do Zazulińskiego, zostaje on jeszcze w Hamburgu, dokąd względem jego wydania do Krakowa odeszło ze Sądu tutejszego wezwanie. Donoszą nam, że znaleziono przy nim nietknięte wartości przeniewierzone, a obok tego inne jeszcze, które mogły pochodzić z podobnego źródła jak wyjęte z listów 1000 rubli i 3000 złr.

— W sobotę umarła w Krakowie właścicielka dóbr z Wołynia Filipina z Zabokrzyckich **Różycka**, licząc lat 35. Była ona córką jenerała znanego z kampanii krymskiej.

— Dr Ernest **Till** otworzył kancelaryę adwokacką we Lwowie.

— **Zakopane** 21 września.

Dziś odbyło się w tutejszym kościele nabożeństwo żałobne za ś. p. księcia Leona Sapiehę. Obecni byli urzędnicy majątku Zakopańskiego, bawiący tu jeszcze goście i mnóstwo wiejskiego ludu, któremu nieboszczyk był osobiście znany. Nabożeństwo odprawił proboszcz miejscowy.

— Doszła nas wiadomości, że dnia 21go września zmarła w Staromieściu pod Rzeszowem ś. p. Joanna z Hoffmanów Włodzimierzowa Bobrownicka, córka pułkownika wojsk polskich Hoffmana. Była to osoba cichych ale rzadkich cnót i wielkiej pobożności; szanowana i miłowana w całej okolicy, gdzie głęboki po sobie zostawia żal. Pogrzeb odbędzie się we wtorek 24 b. m. z rana w Staromieściu.

— Powtórzyliśmy za *Gazetą Lwowską*, że w Korniowie pod Horodenką, w majątku p. Wielowiejskiego, znaleziono w mogile rozkopanej szczątki kości ludzkich spalonych, ułamek popielnicy i toporek krzemienny. Atoli wieś Korniów jest własnością hr. Pauliny Mieczysławowej Dieduszyckiej i od lat kilkudziesięciu zostaje w rękach rodziny Dieduszyckich, a jak się dowiadujemy, mogiły w tej wsi nie były nigdy dotąd rozkopywane. *Gazeta Lwowska* doniosła była, że rozkopana mogiła zajduje się na gruncie Korosty w gminie Korniów; chyba więc grunt ten jest własnością p. Wielowiejskiego, właścicielką bowiem wsi jest hr. Dieduszycka.

— Sąd przysięgłych w Bruxelli skazał Claudela autora broszury obrażającej cesarza Wilhelma i pochwalającej zamach na jego życie, na pięć lat więzienia i 2000 franków grzywny; drukarza zaś tej broszury Carliera na 1½ więzienia i 500 fr. grzywny.

— D. 19 b. m. odbył się w kiosku Ildiz pod Konstantynopolem ślub najstarszej córki Sułtana z synem Osmana baszy, muszyra, obrońcy Plewny.

Wiadomości policyjne: Straż policyjna przytrzymała: Jana Sowińskiego za kradzież ryżu w dworcu kolei żelaznej; Jana Jagielaczka za kradzież świec z ołtarza w kościele Św. Katarzyny na Kazimierzu; Władysława Kozakowskiego i Ludwika Hołuja za zamiar kradzieży pugilaresu z pieniędzmi z kieszeni; Jana Pająka za kradzież parasola; Jana Latko za kradzież obuwia; za pijaństwo 13 osób.

TEATR. We wtorek dnia 24 września. Po raz drugi. Komedya w 3 aktach, prozą przez hr. Al. Fredrę: *Ostatnia Wola*. Zakończy komedya w 1 akcie, J. Blizińskiego: *Mąż od biedy*. Początek o godzinie 7-mej.

— **Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych otwarta codziennie od godz. 11ej do 4ej prócz poniedziałku. Wstęp w niedzielę 15 centów, w dnie powszednie 30 centów.**

— Dnia 21go i 22go września deszcz z małemi przestankami; termometr dnia 21 od 10·2 doszedł do 13·8 C., zaś dnia 22 od 10·0 do 12·4 C. — Barometr spada; rano o 6ej dnia 23go września stan jego był 739·2 milim.; termometru 11·0 C. Wiatr południowo-wschodni.

— We wtorek dnia 24go września: ś. Gerarda biskupa.

Wiadomości bibliograficzne.

— Nr. 38 *Przeglądu Lekarskiego* zawiera: **Sérkowskiego** (w Brzeżanach): Teorya fermentacyjna przeziębienia, zakażenia krwi i gorączek (c. d.); prof. **Jakubowskiego**: Sprawozdanie z ruchu chorych w szpitalu św. Ludwika dla dzieci w Krakowie za r. 1877 (dok.); ocenę sprawozdania **Brosiusa** (w Bendorf) z praktyki psychologicznej; wyciągi z prac obcych; sprawozdanie z posiedzenia wydziału lek. Tow. P. nauk w Poznaniu; sprawozdanie ze zjazdu higienistów niemieckich w Dreznie przez Dra J. **Buszka**; listy z Kamieńa Podolskiego Dra I. **Rollego** (III, dok.) i wiadomości bieżące.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiedeń 20 września.

△ **Okowita.** — Na naszem targowisku przy ruchu więcej ożywiony 35·— złr. — **Peszt**, 19-go września: 32·25 — 32·75 złr. — **Wrocław**, 19go września: na wrzesień 52·40 mark. płacono; na listopad-grudzień 51·— mark. płacono. — **Szczecin**, 19go września: w miejscu 55 — mark., na wrzesień-październik 51·90 mark., na wiosnę 51·— mark. — **Berlin**, 19go września: w miejscu 54·70 mrk., na wrzesień 54·80 mark, na wrzesień-paźdz. 52·50 mrk., na kwiecień maj 51·70 mark. — **Paryż**, 19go września: na ten miesiąc 63·25 frk., na październik 62·— frk.

Nafta. — **Wiedeń**, 20go września: za 50 kilo z cłem z dworca 9·25 złr. — **Tryest**, 19go września za 100 kilo bez cła 14·25 złr. — **Brema**, 19go września: za 50 kilo 10·— mrk. — **Hamburg**, 19go września: w miejscu 10·— mrk., na wrzesień 10·— mrk., na październik-grudzień 10·20 mrk. — **Antwerpia**, 19go września: za 100 kilo 24½ frank. — **Nowy Jork**, 19go września: 10¼ ct. pap., w Filadelfii 10— ct. pap. za galonę (= 2·8 kilo,)

Wiem, że z najszczerszą chęcią na wiele się ważę,
Czyli sprostam zadaniu — niech przyszłość okaże.

Pierwsze przedstawienie miało cechę iście uroczystą już dla tego samego, że kurs zimowy rozpoczęto komedyą hr. Aleksandra Fredry: *Ostatnia Wola*, z trzeciej seryi pośmiertnych. Komedya ta powstała, jak świadczy data ręką autora napisana, w r. 1867. Kilka dowcipnych a nader trafnych przycinków dowodzi, że chociaż Fredro w ostatnich latach usunął się zupełnie od życia publicznego, nie przestał jednak śledzić tego, co się w kraju działo i w pośmiertnych jego komedyach jest pełno uwag zastosowanych do okoliczności. *Ostatnia Wola* jest komedyą wyłącznie obyczajową; typów w niej niema, ale lepiej bo są charaktery, nakreślone wyraźnie, przeprowadzone konsekwentnie, charaktery tak skończone, jak mało w jego dawniejszych a bardzo nie wiele w pośmiertnych komedyach. Z całej seryi pośmiertnych komedyi Fredry postawilibyśmy *Ostatnią Wolę* obok *Wielkiego Człowieka* i *Dwóch Blizn*, posiada ona bowiem wszystkie cechy wyższej komedyi i nosi piętno znakomitego talentu. Utrzymać się ona powinna, jak tamte, stale w repertoarze scenicznym; chociaż aby ją należycie ocenić, potrzeba wykształceńszej publiczności, i ci, co przypatrzą się jej bliżej, co wnikną w jej finezye, nie odmówią jej prawdziwej artystycznej wartości, wielu zalet i wielu piękności. A naprzód główną jej zaletą, że na tle bardzo zwykłym umie być nową i po części oryginalną. Sprawy testamentowe przesuwały się już nieraz po scenie, polujących na spadek po bogatym krewnym widzieliśmy także bardzo dużo, a jednak *Ostatnia Wola*, chociaż w tym ciasnym obraca się kole, budzi interes i zajmuje widza. Treść jej uboga i bardzo prosta. Jakiś stary jenerał, majętny, dziedzic licznych włości, pędzi całe życie za domem; nareszcie po długiej tułaczce mając wracać, wzywa wszystkich swoich krewnych na dzień naznaczony, aby rozdzielić między nich znaczną fortunę. W drodze jednak umiera; przy szukaniu testamentu znajduje się najprzód kodycyl, zapisujący cały majątek jednemu kuzynkowi; później drugi zapis, który poprzedni obala i przekazuje majątek Eufrozynie, wreszcie trzeci i nieodwołalny testament, na rzecz najmłodszej z kuzynek Pauliny. Przez trzy akta w każdym kto inny jest domniemanym spadkobiercą; ztąd wywiązują się różne kolizye, a nawet mały romansik w to wplątany. Ale pomijając akcyę, ciekawszemi są pojedyncze figury tych krewnych. Jest tam naprzód Stanisław, szuler i *bon vivant*, reprezentant całego pokolenia naszych bałagułów, człowiek w gruncie serca poczciwy i tą wielką obdarzony zaletą, że winę swą widzi, przyznaje się do niej i czuje, że pomimo najlepszych chęci nie będzie miał dość siły do zerwania z przeszłością. Ten nie ma wcale za złe jenerałowi, że mu nie zapisał swego majątku, wie bowiem dobrze, że majątek ten poszedłby w krótkim czasie na karty.

Dalej jest pani Eufrozyna z Zielskich Zielska, stara romantyczka, archeologiczny zabytek swojego czasu, figura, którą znać można tylko z tradycyi lub opowiadania, a która w pewnej epoce wcale nie była rzadkością. Fredro nakreślił ją z wielkim humorem; zupełnie odmienny to rodzaj od Ciotuni i od wszystkich starych panien lub starych elegantek, chociaż tyle ich już było w komedyach i powieściach polskich. Eufrozyna jest przedewszystkiem romantyczką, pomimo wieku lubi marzyć, pragnie jeszcze miłości; widać w niej nawet ślady dawnych burz i namiętności, za oficerami przepada, a długów ma po uszy. Przy tem narzeka wciąż, „że miłość jak kamfora znikła z tego świata“, że „tylko starzy jeszcze kochają się w młodych“; sprytu w niej dużo, zwłaszcza kiedy idzie o własny interes, umie być wtenczas dyplomatką, jak n. p. w bardzo udatnej scenie z Serafinem, kiedy chce go odwieść od małżeństwa z Pauliną, a sama mu się narzuca. W pierwszym i trzecim akcie są dwie sceny między Stanisławem a Eufrozyną, które można zaliczyć do najlepszych, jakie kiedykolwiek Fredro napisał; te wspomnienia na nutę „Czy pamiętasz?“ malują wybornie oba charaktery, a pełno w nich werwy, życia i wykwintnego dowcipu. Dobrze odegrane byłyby one zabawne.

Trzecim wreszcie charakterem skończonym, chociaż mniej może udanym niż tamte, jest Serafin, Tartufe na małą skalę, świętoszek pokorny, uniżony, ale ambitny, który chciałby dojść jak najwyżej, a kiedy dorwał się majątku i poczuł się panem, rozsiada się jak Rabagas w swem krześle, wtenczas wszystko, co dawniej nazywał marnością, wydaje mu się innem, i „słońce dla niego jaskrawsze, kwiaty wonniejsze, krzyk pantarek pod oknem wydaje mu się śpiewem słowika“. Jedna ta scena właśnie nadaje charakterowi Serafina wiele wyrazu, chroni go od pospolitości i jest w niej jedynym może oryginalnym motywem. Bez niej byłby Serafin przeciętnym świętoszkiem teatralnym, z miną pobożną, oczami spuszczonemi na dół, gładko zaczesany, bez zarostu, w czarnym opiętym fraku, słowem na wpół ksiądz, na wpół człowiek świecki. Ta scena ratuje figurę i podnosi ją o cały ton wyżej.

Inne figury są podrzędne. Paulina to zwykła amantka, konieczna dla podniesienia interesu sztuki, niema w niej ani jednego rysu, ani jednego odcienia, coby ją odróżniał od tylu innych szlachetnych amantek teatralnych. Romans jej z Dorskim, którego autor na to tylko wprowadza na scenę, że kiedy jest amantka, to i amant być musi, naciągany, nie zawsze nawet zrozumiały, a w każdym razie nie nowy. Z drobniejszych figur jest stary rezydent, podobny do wszystkich starych sług i rezydentów, notaryusz, figura podrzędna i bez znaczenia i żyd faktor, o którym chyba dla tego tylko warto wspomnieć aby dodać, że jest to jedyny żyd, którego kiedykolwiek Fredro na scenę wprowadził. Co do samej roboty sztuki, jest w niej wiele fredrowskiego humoru, ale zaraz w pierwszym akcie dwa opowiadania, powtarzające się po sobie, przedłużają akcyę i nużą widza. Jedną jednak z największych zalet komedyi, że wszystkie charaktery wychodzą odrazu, występują jasno i wyraźnie, taka w nich śmiałość rysunku, dowodząca na każdym kroku pewnej i wprawnej ręki artysty.

Aby *Ostatnia Wola* utrzymała się na scenie, aby znajdujące się w niej efekta wyszły na wierzch, musi być ona graną z wielką werwą i życiem, z wielką miarą i intuicyą, któraby pozwalała artystom wydobyć mozolnie i pokazać wszystkie finezye autora. Zwłaszcza w rolach Serafina i Eufrozyny muszą artyści własną inwencyą uzupełnić pomysł autora. Na naszej scenie całość *Ostatniej Woli* szła dobrze, ale chcielibyśmy ją widzieć o jeden stopień wyższą i bardziej ożywioną. Pannie Wojnowskiej przypadło trudne nader zadanie w roli Eufrozyny; w grze jej zresztą dobrej wolelibyśmy więcej delikatności w traktowaniu, więcej lekkości w romantyzmie, a namiętności w wyznaniach miłosnych.

Z takiemi rolami trzeba się obchodzić bardzo ostrożnie, tu granica między prawdą, którą czerpać trzeba nie z życia ale z tradycyi, a szarżą jest bardzo mała. Tylko wielki zmysł artystyczny może ochronić od przesady i naprowadzić na właściwą nutę. To samo powiedzielibyśmy o p. Szymańskim w roli Serafina; scena, wspomniana powyżej, przeszła niespostrzeżenie, przez co całość roli znacznie się obniżyła. W roli Stanisława wystąpił po raz pierwszy p. Nawarski. Dobry to nabytek dla sceny naszej i kiedy p. Nawarski uwolni się od drobnych naleciałości prowincyonalnych, może być z niego bardzo dzielny artysta. Ma on talent, rutynę, charakteryzuje się dobrze, mówi wyraźnie i ze zrozumieniem i chociaż w grze jego znać było pewne zakłopotanie, nieuniknione, kiedy się występuje po raz pierwszy przed nieznaną publicznością, nie brakło mu nawet swobody i lekkości. P. Stachowicz nie wiele mogła zrobić z takiej roli, jak Paulina; również i p. Sobiesław w roli Dobrskiego nie większe miał pole popisu. Najmniejsze jednak przypadło p. Wojdałowiczowi, który jako notaryusz ograniczyć się musiał na odczytywaniu testamentów.

Wczoraj wznowiono *Maćka Borkowica* Rapackiego, w którym rola tytułowa jest jedną z najlepszych kreacyj p. Rychtera. W dramacie tym wystąpiła po raz pierwszy panna Mirowicz; piękny organ, dużo uczucia i zapału pozwala wnosić, że talent przy dobrym kierunku i pracy rozwinie się w przyszłości, zwłaszcza kiedy artystka pozbędzie się manier prowincyonalnych.

A. Z.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Depesze telegraficzne.

Paryż 20 września. Pogłoska o dymisyi ministra skarbu Leona Say, jest według *Havasa* zupełnie bezzasadną. Midat basza odpłynie jutro z Marsylii do Syry.

Paryż 21 września. Dzienniki donoszą, że wicehr. Harcourt mianowany został sekretarzem poselstwa w Wiedniu i ma tam odjechać dnia 1 października.

Rzym 20 września. Wielka liczba obywateli odwiedziła dziś grób Wiktora Emanuela; wielka liczba stowarzyszeń i tłumy ludu udały się do Porta Pia, i złożyły tam wieńce. Syndyk Ruspoli miał mowę, w której przypomniał wypadki r. 1870. Prócz niego przemawiało jeszcze trzech mówców. Jeden z nich z powodu ustępu mowy w duchu partykularyzmu, zmuszony był przez obecnych do zaprzestania dalej mówić. Panował zupełny porządek. Miasto przybrane w chorągwie i oświetlone. — Jiny sekretarz ministerstwa spraw wewnętrznych wysłał do prefektów okólnik, w którym zwraca uwagę ich na stosunki bezpieczeństwa publicznego. Okólnik oświadcza, że rząd nie ścierpi ani nadużycia władzy narodowéj, ani bezprawności, żąda zaś bezwarunkowego szanowania ustaw, które wymaga koniecznie zastosowania środków legalnych dla stłumienia rozbojów. Prefekci wezwani są do rozwinięcia całéj energii w celu surowego stosowania ustaw przeciw złoczyńcom. Minister spraw zagranicznych hr. Corti ma w przyszłym tygodniu wrócić do Rzymu.

Rzym 20 września. Dziś, jako w rocznicę wejścia do Rzymu wojska włoskiego, syndyk z juntą municypalną udał się do Panteonu, aby złożyć wieniec wawrzynu na grobie Wiktora Emanuela, a potem do Porta Pia (którędy weszło wojsko zrobiwszy wyłom w murze) gdzie również złożono wieniec dla poległych. Z tego powodu syndyk wysłał depesze do króla i Garibaldego.

Rzym 20 września. Rząd układa się z towarzystwem Rubattino względem regularnéj bezpośredniéj żeglugi z Cyprem. Eskadra włoska wschodnia wróciła nagle do Civitavecchia.

Rzym 21 września. *Diritto* ponownie oświadcza, że sprawozdanie korespondenta do *Le Temps* mieści w sobie wiele błędów; niemniéj słowa przypisywane Cairolemu i mniemane jego myśli co do Bośni i Hercegowiny są zupełnie zmyślone. Także wymysłem są oświadczenia ministra Zanardellego, który nigdy nie rozmawiał z korespondentem do *Temps*. Dalej powiada *Diritto*, że minister spraw zagranicznych nie miał sobie udzielonego oznajmienia, jakoby pomieniona korespondencya do *Temps* miała sprawić przykre wrażenie na gabinety zagraniczne. — Sąd przysięgłych w Palermo skazał wszystkich oskarżonych rozbójników, prócz siedmiu. Trzech skazanych zaocznie uszłych rozbójników władze ścigają.

Rzym 21 września. *Liberta* powtarzając doniesienia podane przez *Polit. Corresp.* o zamordowaniu konsula włoskiego Perroda, podnosi ogłoszenie i gorliwość władz austryackich w wyśledzeniu winnych i zadośćuczynienia. Postępowanie to rządu austro-węgierskiego odpowiada zupełnie oczekiwaniom Włoch; nie jest wszakże rzeczą zbyteczną stwierdzić, że postępowanie to ściśléj jeszcze zwiąże [illegible] dobre stosunki między rządami [illegible].

Rzym 22 września. Najbliższy konsystorz odbędzie się w lutym 1879 r. Z powodu rocznicy wyboru Papieża, reprezentanci papiescy w Paryżu, Madrycie i Lizbonie, msgrowie Meglia, Kattani i Sanguini będą mianowani kardynałami. Król i Królowa zwiedzą Sycylię w połowie października. Don Carlos przybył do Medyolanu, aby czynić zeznania przed sądem i na drodze cywilno-sądowej dowieść praw swoich przeciw jenerałowi Boet.

Londyn 21 września. Depesza otrzymana w ministerstwie wojny mówi, że stan wojsk na Cyprze nie jest zadawalniający. Na 2622 ludzi zachorowało od ich przybycia 400 a umarło 21.

Bukareszt 20 września. *Monitorul* zaprzecza twierdzeniu *Journal de St. Petersbourg*, jakoby w Besarabii panowały wielkie zamieszki. Wszyscy urzędnicy policyjni, sądy i wojsko pozostają na swoich miejscach, pełnią regularnie obowiązki swoje i nieprzestaną ich pełnić aż do nadejścia wojsk rosyjskich.

Nowy-Jork 21 września. Z powodu groźnych objawów robotników, który opuścili robotę, wysłano z Baltimore do Washingtonu dwie kompanie wojska.

Piszą do nas:

„Jeżeli Rosya była zawsze krajem ciemności, to jest nim w téj chwili więcéj może niż kiedykolwiek. U dołu spisek poczęty i działający w ciemnościach u góry ciemności, które wyradzają się zawsze w skutku nieświadomości celów i środków, [illegible]. Władza najwyższa nie wie dziś czy zbawienie w przystosowaniu do dotychczasowego systemu, który z wielu względów okazał się tak daleko zgubnym, czy też we wyborze nowego z nowemi a [illegible] ludźmi; czy szukać i nadal zbawienia i opieki u tych, którzy przeprowadzając w rządzie najradykalniejsze a często najpotworniejsze zmiany, muszą tem samem mieć pewne sympatyczne i magnetyczne związki z rewolucyą i spiskiem, czy stanąć na gruncie zachowawczym otaczając się ludźmi przedstawiającemi system wprost przeciwny temu, który od 1863 r. przeważył w Rosyi i w krajach polskich pod panowaniem rosyjskiem, a w powrocie do zdrowych pojęć rządzenia, szukać zbawienia i lekarstwa przeciw [illegible] zgubnym prądom, [illegible] za pomocą ludzi pozostających w rządzie, [illegible] przez spisek, [illegible] systemu rewolucyjnego przeprowadzanego w rządzie od 1863 r. Dotąd ważne te pytania rozstrzygniętemi nie zostały; zapanowało provisorium, przy zostawieniu wszystkich prawie dotychczas ministerstw [illegible] osobistości [illegible] kryzys [illegible] wyjazd Cesarza do Liwadyi. W prowizorycznym tem stanie rzeczy, [illegible] został [illegible] minister wojny Milutyn, o czem świadczy [illegible] oraz nader pochlebny reskrypt cesarski. Przewaga jego dowodziłaby [illegible] że najwyższa władza nie śmie zerwać z kierunkiem, którego niby stanowi łącznik między rządem a spiskiem. Jenerał Milutyn jest człowiekiem nadzwyczaj inteligentnym, zdolnym, fachowo wysoce wykształconym, ambitnym, nieprzebierającym w środkach; należy on do szkoły brata swojego, który zastosował wszystkie jej zasady w Polsce po 1863 r. nienawistny narodowości polskiej, posuwa swoją niechęć do drobnych nawet rzeczy, tak dalece, że kiedy za czasów bytności cesarza w Warszawie, wzmianko rozpoczęto przedstawienie po polsku, komedyi odegranej przez Żółkowskiego i pannę Pomie, jenerał Milutyn opuścił demonstracyjnie salę. On jest obecnie złym duchem, którego podszeptów dotąd chętnie słuchają, on strużem pilnującym aby nic w Polsce nie zmieniono.

Jeżeli dotąd nie przyszło do rozstrzygnięcia ważnych pytań państwowych co do wyboru na przyszłość systemu, [illegible] w najwyższych sferach rządowych [illegible] kierunku, jeżeli dotąd nie sprawdziły się wieści, czy nie zapowiedzi pojawiające się od rozpoczęcia wojny, o ogólnych zmianach w państwie, jeżeli zapanowało ostatecznie *provisorium*, które długo przedłużyć się może, to przecież zdaje się nie ulegać wątpliwości, że po kongresie przyszło niemniej do starcia się z sobą różnych prądów i do mniej więcéj głośnej walki między znacznemi osobistościami. Przy takich starciach i walkach niepodobna w Rosyi ominąć spraw polskich. Pod [illegible]. Pod tym względem dwie dziś do siebie zbliżone istnieją wersye. Jedna mówi, że Cesarz Aleksander zażądał od ks. feldmarszałka Baryatyńskiego, zamieszkującego od kilku lat Skierniewice pod Warszawą, memoryału o stanie kraju. Książę znany z szlachetnego i wzniosłego sposobu myślenia oraz z wysokiego wykształcenia, złożył memoryał, w którym wskazywał potrzebę zmiany zupełnej systemu w Królestwie Polskiem. Cesarz miał pokazać ten memoryał przeciwnikom wszelkim w Królestwie Polskiem zmianom a mianowicie ministrowi wojny Milutynowi; ten zaś miał wymódz na Cesarzu, iż dał do zrozumienia księciu Baryatyńskiemu, że po przedstawieniu takiego memoryału nie należy mu pozostać w kraju i że trzeba, aby zamieszkał za granicą. Druga wersya mówi, że Cesarz po przeczytaniu memoryału, którego zażądał był, a w którym wyrażonem było zdanie o konieczności reform i zmiany systemu nietylko w Polsce, ale w całem państwie, rzekł do księcia: „Prosiłem o przedstawienie mi stanu kraju i o fakta, a nie o radę; co mam robić to ja wiem najlepiej". Po tych słowach monarchy, książę Baryatyński, który jako adjutant cesarski i feldmarszałek nie może być dymisyonowanym, miał zażądać pozwolenia usunięcia się i wyjazdu na dłuższy czas za granicę, które też natychmiast otrzymał. Dotąd jednak nie jest pewnem, czy książę opuszcza rzeczywiście Skierniewice na zawsze, gdzie równie jak w całej okolicy umiał pozyskać ogólne sympatye. Obecnie znajduje się w Feslau pod Wiedniem na kuracyi; mówią zaś, że ma osiąść w Szwajcaryi pod Genewą we wspaniałej willi.

Tymczasem władze rosyjskie w Warszawie nadały wielki rozgłos powrotowi gwardyj do stolicy Królestwa Polskiego z placu boju, a być może, że nie zupełnie w nieprzychylnych zamiarach dla kraju, raczej może dla zneutralizowania przy monarsze wpływu ministra wojny i jego niby stronnictwa, które usiłuje zawsze wobec Cesarza w najgorszych i najniekorzystniejszych barwach przedstawiać stan rzeczy. W Rosyi wszystko dziś polega na osobistych antagonizmach.

Jako dowód płytkości i złej wiary pewnych sfer rosyjskich w sprawach polskich, przytoczyć można świeżo wyszłą książkę profesora uniwersytetu warszawskiego p. Siemionkow, która jest pośrednią odpowiedzią na *Exposé* polskie wydrukowane podczas kongresu berlińskiego, a w której autor usiłuje dowieść, że stan rzeczy w Królestwie Polskiem, jest nierównie pomyślniejszy, niż w Galicyi. *Nord* podniósł bardzo tę pracę, a mówiąc o niej posunął się aż do śmieszności, gdyż jako argument przytacza, że od 1863 r. znacznie wzrasta w Królestwie Polskiem ilość bydła rogatego, a mianowicie owiec, czem Galicya poszczycić się nie może! Zabawnym jest także sposób, w jaki *Nord* mówi o *Exposé*, przypisując je emigracyi, jak dalej omija nazwę Królestwa Polskiego, a przecież musi mówić i o Polakach. Wszystko to świadczy o płytkości i lekkomyślności w traktowaniu obecnem spraw polskich w Rosyi, które srodze na samej Rosyi mogą się zemścić".

Znów dziś donoszą dzienniki wiedeńskie, że odbyła się Rada ministrów, któréj przedmiotem było uzupełnienie gabinetu Auersperga. Zapewniają, że kandydatura p. Pretisa na ministra spraw wewnętrznych jest stanowczo usuniętą, ponieważ p. Herbst odmówił po nim przyjęcia teki ministra skarbu. Że kandydatura p. Pretisa jest usuniętą, bardzo temu wierzymy, trudno jednak uwierzyć w powód jéj usunięcia, albowiem szczególna byłaby to myśl proponowania p. Herbstowi spadku po nim, jak w ogóle, aby do niezmienionego gabinetu Auersperga, wszedł przywódzca teraźniejszego stronnictwa wiernokonstytucyjnego. Chyba jako czynnik rozkładowy. Sądzimy więc, że wcale p. Herbstowi nawet nie proponowano objęcia teki ministra skarbu i chętniéj dajemy wiarę doniesieniu, że jeżeli nikt z parlamentu nie zechce zostać następcą p. Lassera, wówczas tymczasowo albo p. Stremayr, albo p. Chlumecky prowadzić będą ster spraw wewnętrznych. Wszakże prowizoryum, to ulubiony w Austryi środek do wyjścia z trudności. Donoszą nadto, że Rada ministrów postanowiła wnieść zaraz na pierwszem posiedzeniu Rady państwa wybór do delegacyj wspólnych. Toż smo ma się stać w sejmie węgierskim, albowiem ministerstwo wspólne pragnie jak najrychlejszego zwołania delegacyi, gdyż potrzebuje funduszów na okupacyę.

Wiadomo, że korespondent berliński do *Timesa* Oppert z Blowitz (którego często nazywają poprostu Blowitz) temi dniami zdał sprawę z rozmów swoich dawniejszych z ks. Bismarkiem, w których kanclerz niemiecki nie najprzychylniej wyraził się o ks. Gorczakowie. Do tego czasu urzędowe dzienniki niemieckie bardzo pobieżnie dotknęły podań Opperta, aż dopiero dziś *Nordd. allg. Ztg*, biorąc pochop z dzienników rosyjskich w tej sprawie, tak mówi:

„Uwaga, jaką prasa rosyjska zwraca na niedawne podania korespondenta *Timesa* o jego rozmowie z ks. Bismarkiem, nakazuje nam wrócić do tej korespondencyi. Gdy porównamy owo opowiadanie z tem co jest wiadomem fragmentarycznie o najnowszych dziejach dyplomatycznych, nasuwa się przekonanie, że korespondent przyniósł wiele rzeczy trafnych i nowych, wszelako to co jest prawdziwe nie jest nowem, a to co nowem nie jest prawdziwem (frazes ten już jest bardzo spowszedniałym). Większa część tego, co powiedziano, jest po części bezzasadne a po części przekręcone, wszelako zdaniem naszem nie należy bardzo potępiać p. Blowitza. Na podstawie tej pogadanki, do której teraz dostarczył mniemanych uzupełnień, oddał on wielkie usługi pokojowi a pośrednio interesom Rosyi w sprawie o Batum, gdyż jego praca publicystyczna znacznie przyczyniła się do postawy pojednawczéj, na jaką się Anglia w końcu zdecydowała. Za tę zasługę, jaką on i jego dziennik oddali pokojowi europejskiemu, można zapewne przyjąć drobne dodatkowe upoetyzowanie. Co mówi p. Blowitz o zachowaniu się ks. Gorczakowa w r. 1875, nie jest niczem nowem; prasa rosyjska w ostatnich pięciu latach przed wojną dość często wyrażała się z podobną tendencyą na pociechę Francyi a na zmartwienie Niemiec, aby nie zaślepić i nie uspokoić zaufania Niemców co do przyszłości stosunków niemiecko-rosyjskich. Fakt ten należy do historyi, i nie powinien być zamilczony. Mylnem jest jednak, aby postępowanie Niemiec ulegało dotąd wpływowi podobnych wrażeń".

„Niemcy w teraźniejszej sytuacyi miały dość wolności, aby iść za dawną skłonnością i wieloletnim zwyczajem ścisłej przyjaźni z Rosyą, aż do najdalszych granic, które dzielą pomoc dyplomatyczną od militarnej. Dodały one pełną wagę swoją na korzyść sąsiada na kongresie, jak tego dowodzą akta. Co p. Blowitz mówi o klęsce Rosyi na kongresie, jest zwrotem tendencyjnym, obliczonym dla obudzenia niechęci. Jest to własna polityka p. Blowitza, do czego ma on prawo jako publicysta angielski. Ale o porażce może on mówić wtedy jedynie, gdy pierwsze warunki pokoju Ignatiewa poczytuje za uprawniony wyraz sytuacyi. Gdyby ich wprzódy nie było, każdy widziałby, nawet w Rosyi, w rezultacie kongresu świetne zwycięstwo polityki rosyjskiej i uznałby w tem zasługę dyplomatyczną hr. Szuwałowa obok waleczności wojsk rosyjskich. Zapewne uczyni to przyszły dziejopis, a nie wmówi w niego sam nawet Blowitz, że zwycięstwa Rosyi niemiałyby powodzenia, które zaćmiły powodzenie dawniejsze Rosyi w wojnach tureckich."

Odpowiedź niniejsza jest odprawą daną nie tyle p. Oppertowi, co ks. Gorczakowowi i prasie rosyjskiej. Ironia jej wskazuje, że istotnie dwaj kanclerze nie są osobiście sobie przyjaźni.

Książe Bismark na nowo zapadł na zdrowiu, a lubo parę dni tylko przepędził w łóżku, wszelako natura jego choroby ta sama, co poprzedniej, każe przypuszczać, iż wszelkie rozdrażnienie działa natychmiast szkodliwie na jego zdrowie. Zaraz po posiedzeniu parlamentu, na którem odpierał on zarzuty Bebla, iż utrzymywał związki z socyalistami, dostał pokrzywki na ciele, na którą już zapadał i róży lubo słabej, na twarzy. Zapewne więc nie weźmie udziału w obradach w pełnej Izbie nad ustawą o socyalistach, a nawet głoszą, że lekarze każą mu opuścić niebawem Berlin. Obejdzie się też bez jego obrony projekt ustawy, który w małych szczegółach zmieniony, znajduje dość dobre przyjęcie u większości komisyi. W szczegóły rozpraw tej komisyi nie będziemy się wdawali. Poprawki wnoszone najczęściej przez Laskera, mogą wprowadzić niektóre zmiany w ustawę, określić juryzdykcyę władz wykonawczych i sądowych, mających mieć z tą ustawą do czynienia, ale nie wpłyną na zmianę głównej dążności samej ustawy. Owszem, jak się zdaje, obrady komisyi posłużyć mają do pewnego rodzaju pojednania się rządu z liberałami. W ciągu tego tygodnia komisya szkończy swoje czynności i ustawa przyjdzie przed parlament.

Rząd niemiecki zamierza zapewne zamknąć dziennik socyalistyczny *Berliner fr. Presse*. Numer piątkowy tego dziennika został skonfiskowany za obrazę Cesarza a redaktor Karol Emmerich uwięziony w biórze swojem.

Arcybiskup Bamberski powołany został do Rzymu, z czego wnoszą, że weźmie udział w naradach pod względem układów z Prusami.

Sprawa konwencyi austryacko-tureckiej może służyć za wskazówkę, jaki obecnie wiatr wieje w Konstantynopolu. Dziś znowu mówią, że przeciąganie się tej sprawy i zwłokę ze strony Porty, przypisać należy zabiegom Rosyi. W Petersburgu pragną bardzo, aby Austrya pierwsza naruszyła traktat berliński, w którym zawarcie konwencyi było zastrzeżone. Dla tego właśnie lord Salisbury nie chciał się zgodzić na wspólny krok mocarstw, nalegający na Portę, aby nie ociągała się z wykonaniem traktatu, ale oświadczył, że kiedyby szło tylko o upomnienie Porty, aby okupacyi austryackiej nie stawiała przeszkód, gotów jest z największą chęcią podjąć się pośrednictwa. Anglia występuje wciąż jako stróż i opiekun traktatu berlińskiego, głosząc, że nie pozwoli nigdy, aby go naruszono. Korespondent nasz wiedeński wspomina także kilku słowy o konwencyi, a dzisiejsze listy jego kreślą ciekawy obraz obecnej sytuacyi. Zwracamy uwagę czytelników na te listy; podają one bowiem wiele ważnych nowych wskazówek.

Od dłuższego już czasu mówią o dymisyi hr. Beusta. Obiegała pogłoska, że były kanclerz ma się zupełnie usunąć; *Polit. Corr.* zaprzeczyła temu. Postanowionem jest już jednak, że ambasadę w Londynie obejmie hr. Karolyi; do Berlina pojedzie bar. Haymerle lub bar. Chotek, a hr. Beust otrzyma posadę ambasadora w Paryżu, Petersburgu lub Konstantynopolu.

Ostatnie telegramy „Czasu."

Lwów 23 września. *(pryw.)* W Sejmie dziś hr. Jan Stadnicki wzywał rząd do oddania sprawy regulacyi rzek Wydziałowi krajowemu i zwołania ankiety dla zbadania życzeń ze względu na regulacyę. Sejm uchwalił wliczenie zastępcom nauczycieli lat służby w emeryturę, tudzież fundacyę wystawową. Jutro sprawa szkoły Czernichowskiej i trzy inne sprawozdania komisyj.

Wiedeń 23 września. Pierwsza dywizya wojsk posuniętą została do Moloza, aby rozbić powstańców rozłożonych na linii Senkowicze-Bandin-Ogiak; dotarła d. 20 b. m, po południu do Han Podromia; o godz. 1-ej w nocy fmpor. Vecsey kazał wojsku w trzech kolumnach postępować naprzód: pułkownik brygadyer Koenig z pięcioma batalionami i baterya artyleryi górskiej zrobił zwrot ku Bandin-Ogink, pułkownik Rakasowicz z trzema batalionami i baterya artyleryi górskiej wysunął się przez Mroicz-Cerkwinę ku Sonkowiczom a środkowa kolumna pod wodzą pułkownika Pittela z trzema batalionami i baterya artyleryi górskiej posuwała się za niemi po drodze. Powstańcy trzymali się w silnem po części ufortyfikowanem stanowisku z trzema działami. Walka trwała od g. 7 rano do g. 1 po połud. i miała świetny wynik. Pułkownik Koenig zdobył umocowany główny obóz na wyżynie najbardziej panującej; pułkownik Pittel zdobył lewy boczny szaniec; pułkownik Rakasowicz dostał się o godz. 8½ na wyżyny Senkowicz, zamknął nieprzyjacielowi odwrót, ostrzeliwał uchodzących powstańców najwięcej z dział; dwa działa gwintowane, chorągwie, wielka ilość amunicyi, namioty i wielu powstańców dostało się w ręce wojska austryackiego. Liczba powstańców, między którymi wojsko regularne broniło głównych fortyfikacyj, cenioną jest na 6 do 7000 ludzi. Dywizyoner podnosi świetne prowadzenie i energię dowódzców kolumn, a gotowość do ofiar, wytrwałość i waleczność wojsk. Straty nasze wynoszą około 400 ludzi w zabitych i ranionych, strata powstańców znacznie jest większą. Sprawdzono, że poległo 4 oficerów, między nimi major Grimm z 41go pułku. Pułkownik David dotarł z trzema batalionami i jedną bateryą górską d. 21 b. m. o godz. 1 po południu do Olova, które zastał zupełnie opuszczonem; powstańcy cofnęli się ku Han Karaula i Kladuni.

Trzeci korpus armii pod wodzą Fmp. Szaparego przybył d. 21 b. m. pod Han-Pirkowacz; na lewem skrzydle pułk 49ty pod Lilicz. Widety zostały na linii Uzina-Lubacz-Modrycz. Dziś nadeszło od przednich czatów z Lubaczu doniesienie, że wyżyny na przodzie stojące zostały opuszczone przez nieprzyjaciela. O godz. 9ej ukazała się deputacya z Tuzli i oświadczyła, iż miasto poddaje się i zajęcie i rozbrojenie Tuzli zostało natychmiast zarządzonem.

Z 4 korpusu armii 13ta dywizya Froehlich miała dotrzeć o Dokani; posuwanie się nastąpiło w kilku kolumnach; około godz. 9ej wszystkie kolumny prawie równocześnie wpadły na nieprzyjaciela, który się ukrył na grzbiecie Majewicy Planiny w rozległych dołach strzeleckich. Kolumna środkowa rozpoczęła ogień działowy, piechota wśród najnatarczywszego ognia wdarła się na góry nieprzyjacielskie, wygnała powstańców z okopów, niezatrzymując się posunęła się naprzód dla ściągnienia nieprzyjaciela, wsparta ogniem działowym; brygada 26ta Budich wysłaną była przez 4tą komendę korpusu d. 20 b. m. dla zasłonięcia pochodu na Tuźlę ku Dolnemu Drajol Jewaczowi. Na wezwanie deputacyi z Bieliny Budich posuwał się naprzód dalej i wczoraj o godz. 2½ wkroczył do Bieliny i zarządził rozbrojenie; załoga została tam wzmocnioną.

Wiedeń 23go września *(pryw.)* Ludność mahometańska z Kalm-Wakufu, Kliszewicy i Oraszacu wysłała deputacyę do pułkownika Musulina, oznajmiając swoją uległość; deputacya złożyła piśmienne oświadczenie, iż zdaje się na łaskę Cesarza, polecając się i przyrzekając na przyszłość być wiernymi poddanymi Austryi. Mieszkańcy Petrowaczu i Bielaju zamierzają uczynić krok podobny. *Fremdenblatt* donosi z Bukaresztu: Rząd bułgarski przesiedla się d. 23 października z Filipopola do Sofii. Aleko basza Vogorides ma zostać gubernatorem wschodniej Rumelii. Dzienniki donoszą, że komendant rosyjski w Ruszczuku oświadczył na jakimś balu, iż Austrya i Anglia niedopuściły usamowolnienia całego narodu bułgarskiego, ale w niedalekim czasie życzenia bułgarskie zostaną w duchu rosyjskim urzeczywistnione. Komitet bułgarski w Adryanopolu, który postawił kandydaturę jenerała Ignatiewa na księcia Bułgaryi, został przez ks. Dundokowa-Korsakowa rozwiązanym.

Wiedeń 23 września po południu. Wiadomość urzędowa. Od 36-tej dywizyi wojsk donoszą: Niczem nie przeszkodzone i ukończone rozbrojenie w Kozary i w górach Prosara. Dowódzca kordonu w Dolnym Łapaczu donosi, że demonstracya na Kulen Wakuf zupełnie się powiodła. Dziesięć znakomitszych osób z Wakufu, Ostrowicy, Prasaczu i Havali wręczyło adres poddania się i uległości tych miejsc oznajmiając, że prosi o łaskę i przebaczenie za popełnione naruszenie kilkakrotne granicy.

Praga 23 września. Staro-Czesi postanowili wejść razem z Młodo-Czechami do Sejmu.

Paryż 22 września. *République francaise* mówi o chwiejącym się stanie rzeczy w Europie i dodaje: „Naśladujmy roztropność Bismarka; nie wiążmy się w żadnym kierunku i zachowujmy przezorną postawę. Czasy niebezpieczeństw jeszcze nie minęły, a tem mniej czasy bliskich pokus". Słowa te uważane są za odpowiedź na pogłoskę, jakoby Anglia radziła zabrać Tunis.

Paryż 23 września. *Le Temps* dowiaduje się, że w skutku drugiego usiłowania aby zebrał się kongres socyalistów we czwartek, odbywały się ponowne rewizye w domach i doprowadziły do skonfiskowania protokółów posiedzeń socyalistów.

Rzym 23 września. Watykan zrobił Prusom propozycyę tyczącą się duchownych usuniętych z posad swoich albo skazanych na więzienie za naruszenie ustaw majowych, a mianowicie, aby przyjęto podobne postępowanie, jak w kantonie Berneńskim, dozwalając poprostu duchownym wrócić na swoje posady. Z przyjęciem tego wniosku przez ks. Bismarka zniknęłaby jedna z najtrudniejszych przeszkód, jakie stoją na drodze rychłego przywócenia wzajemnych stosunków.

Londyn 23 września. Biuro Reitera donosi z Kalkuty pod dniem 22 bm.: Dowódzca afgański w Alimuzydzie wzbronił misyi angielskiej dalszej podróży do Afganistanu, i misya wróciła do Peszaweru. *Times* donosi, że misya wróciła na rozkaz wicekróla Indyj wysłany telegrafem, i dodaje, że postawa emira Afganistanu jest dla Angli obelgą, która pociągnie za sobą najgroźniejsze następstwa; nie podpada wątpliwości, że Szyr Ali przyjął sojusz z Rosyą.

Petersburg 22 września. W miejscu kompetentnem nic nie wiadomo o doniesieniu nadeszłem tu do *Times* pod względem układów Rosyi z Portą co do warunków traktatu San Stefano, obchodzących wyłącznie Rosyę i Turcyę.

Petersburg 22 września. Jenerał Tottleben wysłał z San Stefano z d. 20 b. m. następujący telegram do Cara: „We środę wieczorem przybyłem do Adryanopola, gdzie mię przyjmowało duchowieństwo muzułmańskie, greckie, bułgarskie, armeńskie i żydowskie. Wszyscy prosili mię, abym wyraził WCMci nieograniczoną ich wdzięczność za opiekę, jaką im władze rosyjskie udzielały. Przytem utrzymują w Adryanopolu, że nigdy nie panował tam taki porządek i taka sprawiedliwość nie była wykonywaną, jak podczas pobytu wojsk rosyjskich, które zachowywały się zawsze wzorowo. Miasto było oświetlone, meczety i bramy miasta przybrane w cyfry cesarskie. We czwartek przystrojono miasto w chorągwie rosyjskie i w ulicach wystawiono portrety WCMci wieńcami otoczone. Wieczorem podczas mego odjazdu miasto i meczety były znów oświetlone i cała ludność była w ruchu".

Kursa, Wiedeń 23 września, godz. 2 m. 30 po poł.— Renta papierowa 61·—.— Renta srebrna 62·65. — Renta złota 71·45. — Losy z r. 1860 112·—. — Akcye Banku Narodowego 794 —. — Akcye kredytowe 233·—. — Londyn 116·90. — Srebro 100·15. — Napoleony 9·36½. Lombardy 71·50. — Losy z roku 1864 138·50. — Akcye ko- 6% Listy zast. hipoteczne 90·25. — Marki 57·82. Ruble 120·12. — 6% Listy zast. galic. Zakładu kredyt. Ziem. —·—.

Usposobienie giełdy: mdłe.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Antoni Klobukowski.

Kurs pieniędzy i papierów publ.

Kongregacyi kupieckiéj.

Kraków, 21 Września.

	płacą	żądają
Rubel papier. rosyjski . . (za 100 sztuk)	119 25	12 —
Rubel srebrny obrączkowy . „ 1 „	1 68	1 80
Marka niemiecka . . . . „ 100 „	57 25	58 25
Dukat holenderski ważny . „ 1 „	5 52	5 67
Dukat austryacki „ . „ 1 „	5 52	5 67
Napoleondor „ . „ 1 „	9 30	9 50
Półimperyał „ . „ 1 „	9 50	9 70
20-markówka niem. ważna . „ 1 „	— —	— —
Srebro austryackie (za 1 złr.) . . .	100 —	101 50
Kupony austr. srebr. płatne . (za 100 zł.)	99 50	100 50
Listy zastawne i obligi:		
5% pożyczka krajowa galicyjska	89 —	— —
Obligacye indemnizacyjne galic.	82 50	84 50
4% listy zast. Tow. kredyt. ziem. (we Lwowie (za 100 zł. w. a.))	79 50	— —
5% listy zast. Tow. kredyt. ziem.	85 25	86 75
6% listy hipoteczne banku hipot.	89 —	90 50
6% listy dłużne galic. zakł. włośc.	87 —	90 —
5½ listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, srebrem za 100 zł. w. a. (Oprócz bież. kuponu, obligacyjego się każdodz. w miarę terminu płat.)	93 —	95 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 36 lat, banknot. za 100 zł. w. a.	86 —	89 —
6% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 18 lat, banknot. za 100 zł. w. a.	89 —	92 —
7% listy zast. g. z. kr. z. w Krakowie, zwrot za 20 lat banknot. za 100 zł. w. a.	94 50	97 50
Prioritety banku gal. d. h. i p. w Krak. (100%)	50 —	70 —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. I. (za 100 r.) (rub. i kop.)	97 50	— —
4% listy zastawne Król. Pol. ser. II. (za 100 r.)	97 50	— —
5% listy zastawne Król. Polskiego (za 100 r.)	97 50	99 50
4% listy likwidac. Król. Polskiego (za 100 r.)	87 —	88 50
Akcye kolejowe i bankowe:		
Akcye kolei Karola Ludwika po złr. 200	231 50	235 50
„ „ Lwowsko-Czerniow. „ „ 200	125 50	128 50
„ hipot. we Lwowie wpł. 300 zł. „ 200	— —	— —
„ banku gal. d. h. i przem. w Krak. „ 80	80 —	100 —

Losy krajowe:	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa .	14 75	15 50
Losy m. Stanisławowa .	18 50	20 50
Wiedeń 21 Września.		
5% zjedn. dług państw. bank.	60 70	60 85
5 „ „ „ „ srebr.	62 40	62 60
„ Obligacye ind. niż. Austr.	104 50	105 —
„ „ „ czeskie	102 —	103 —
„ „ „ węgierskie	77 —	78 —
„ „ „ galicyjsk.	83 —	83 50
„ „ „ bukowiń.	81 —	81 50
„ „ „ siedmiogr.	73 —	74 —
5% węgierska pożyczka kol. (po 300 frank) 120 złr.	97 25	97 75
Listy zastawne:		
5% Banku narod. listy .	97 85	98 —
„ galicyjskie	79 50	— —
„ „	85 40	85 80
6 „ galic. zakł. kred. włośc.	88 —	89 —
6 „ Zakł. k. z. w Krak. w l. 18	91 25	92 50
7 „ „ „ „ „ „ „ 20	95 50	96 50
6 „ „ „ „ „ „ „ 36	87 50	— —
5½ „ „ „ „ „ „ „ 36	94 —	— —
5% węgierskie listy . .	76 75	77 25
5 „ zakł. kred. austr. . .	108 —	108 50
5 „ zakł. kred. ziem. austr. spłacal. w 33 latach	93 —	9[illegible] —
5 „ Domen. państw. 120 złr.	142 25	142 75
6 „ Banku gal. hipot. . .	89 60	90 —
Pożyczki loteryjne:		
Losy pożycz. z roku 1839 .	323 —	325 —
„ „ „ 1854 .	106 50	107 —
„ „ „ 1860 .	111 25	111 50
⅕ losów pożyczki austr. państw. z r. 1860 . .	119 50	120 50
Losy pożyczk. z r. 1864	137 25	138 75
„ prem. pożyczki węg.	78 —	78 50

	płacą	żądają
Losy Comorente . . .	24 50	25 —
„ kredytowe . . .	163 25	163 75
„ żeglugi parowej na Dunaju	91 50	92 50
„ księcia Salm . . .	38 25	38 75
„ „ Palffy . .	27 50	28 —
„ „ Clary . .	28 75	29 50
„ hr. St. Genois . .	34 —	35 —
„ miasta Budy . .	28 —	28 50
„ Windischgraetz . .	28 50	29 —
„ hr. Waldstein . .	22 75	23 25
„ Keglevich . . .	14 —	14 50
„ Rudolfa	15 —	16 —
„ tureckie 400-frank.	23 25	23 50
Akcye bankowe i przem.		
Banku narod. austryac. .	794 —	796 —
Zakładu kredytowego .	232 25	231 50
Żeglugi parow. na Dunaju	469 —	471 —
Kolei północ. Ferdynanda	2030	2035
„ rządowej fr. a. . .	256 50	257 —
„ zachod. c. Elżbiety	160 25	160 50
„ południowej . . .	71 25	71 75
„ Galicyjskiej . . .	233 —	233 50
„ Czerniowieckiej .	127 —	128 —
„ Albrechta . . .	— —	— —
„ węg. północ.-wschod.	113 25	113 75
„ ks. Rudolfa 200 złr. sr.	117 50	118 —
„ Alföldsko-Fiumańsk.	118 50	119 —
„ Koszycko-Bogumił.	103 50	104 —
„ Siedmiogrodzkiej .	110 —	110 50
„ Cisańskiej . . .	186 —	187 —
„ wschodnio-węgiersk.	— —	— —
„ austryacko-półn.-zach.	110 —	110 50
„ Franciszka Józefa	128 —	129 —
Banku anglo-austryackiego	98 75	99 25
Zakładu kredytowego węg.	204 75	205 —
Banku franko-austryackiego	— —	— —
„ franko-węgierskiego	— —	— —

	płacą	żądają
Banku galicyj. dla handlu i przem. w Krakowie	— —	— —
„ krajowego galicyjsk. we Lwowie . . .	— —	— —
„ wiedeńskiego dla obrotu płodów. . .	— —	— —
„ galic. hipotecznego	250 —	254 —
„ dla obrotu ogólnego	101 —	102 —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei Koszycko-Bogumiń.	70 —	70 20
„ państwowej 500 fr.	158 —	159 —
Emisya z r. 1867 .	151 50	— —
„ południowej 500 fr.	112 25	112 75
Bony 1875-1876 6%	— —	— —
„ pół. c. Fer. 100 złr. m. k.	102 25	102 75
„ „ „ 100 w. a.	95 50	96 50
„ „ „ w srebr. 5%	105 25	105 75
„ połud. półn. niem. 5% za 100 złr. w. a. .	— —	89 50
5% w srebrze . .	83 75	84 —
„ gal. Kar. Lud. 300 złr. w srebr. 5% za 100 złr.	101 25	101 75
Emisya II. . . .	99 40	99 80
„ Lwowsko-Czerniow. 300 złr. (w sr. 5% za 100	78 25	78 50
Emisya z r. 1867 .	79 75	80 25
Siedmiog. 200 złr. w. a.	65 —	65 50
„ ks. Rudolfa 300 złr. w. a. w srebr. 5% za 100 złr.	— —	78 —
Austr. Lloyd 100 złr. m. k.	— —	— —
Tow. pragskie przem. żel. po 300 złr. . . .	91 —	91 25
Waluty:		
Cesarskie korony . . .	5 61	5 62
„ dukat na wagę	5 63	5 65

	płacą	żądają
Napoleondory	09 36 50	09 37
Suweryny angielskie . .	11 75	11 78
Imperyały rosyjskie . .	09 62	09 64
Srebro	100 10	100 20
Srebro (kupony) . . .	— —	— —
Bank. pań. Niemiec. za 100 m.	57 75	57 85
Rubel pap.	1 19 75	1 20 25
Lwów 20 września.		
Dukat holenderski . . .	5 48	5 56
„ cesarski	5 51	5 61
Półimperyał rosyjski . .	9 56	9 70
Rubel srebrny rosyjski .	1 71	1 81
„ papierowy . . .	1 19	1 21
Marki (100)	57 40	58 40
Listy zast. Tow. kr. gal. 5%	85 65	86 50
„ „ „ „ 4%	80 25	81 25
„ „ Banku hipotecz.	90 20	91 10
Obligi indemn. bez kupon.	83 50	84 60
Akcye kolei gal. K. L. bez k.	233 —	235 50
„ „ Lwow.-Czern.	126 50	128 50
„ Banku hipot. gal.	250 —	254 —

Warszawa 21 wrze.	rub. | kop.	rub. | kop.
Listy zastawne 1ej seryi .	100 —	— —
2ej seryi .	100 —	— —
„ „ kupon . .	098	— —
„ „ nowe . .	98 20	98 45
kupon . .	123	— —
„ likwidacyjne . . .	88 —	— —
kupon . .	122	— —
Kolei warszawsko-wiedeń.	— —	— —
„ bydgosk.	— —	— —
Rosyj. pożyczka prem. 1864 r.	236 —	— —
„ „ „ 1866 r.	237 —	— —

Czcionkami Drukarni „CZASU". Odpowiedzialny rządca Drukarni *Józef Łakociński.*